Nr. 102. Lwów — Czwartek dnia 10 Maja. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Izydora Or. | Symeona M. — Jutro: św. Beatryksy P. | Jasona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 57, Zachód „ „ 6 m. 44. Długość dnia godzin 14 m. 47. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przed otwarciem Dumy.

Jutro w Petersburgu wielka uroczystość. W pałacu Taurydzkim zbiorą się z rana pierwsi posłowie do parlamentu. Zajadą po nich dworskie karety i zawiozą ich do pałacu Zimowego, gdzie car, siedząc na tronie między carową-matką a carową-żoną, otoczony dyplomacyą, dygnitaryatem cywilnym i wojskowym, odczyta swą pierwszą mowę tronową. Potem w tych samych powozach wrócą posłowie do pałacu Taurydzkiego, tam wybiorą prezydyum i może jeszcze wysłuchają jakichś mów. Rozprawa adresowa w odpowiedzi na mowę tronową podobno się zacznie nazajutrz.

Rzućmy okiem na ten gmach, w którym zabrzmią pierwsze w Rosyi parlamentarne rozprawy.

Jest to duży parterowy budynek, którego część środkowa ma niskie piętro, a z przodu siedm greckich kolumn. Zbudowała go Katarzyna II dla swego faworyta Potiomkina po zdobyciu przezeń Krymu. W ówczesnym napuszystym stylu Krym nazywał się nie po tatarsku, jak teraz od imienia sławnego chana Kerim-Gireja, ale po grecku Tauryda. Potiomkin został obdarzony tytułem księcia Taurydzkiego, więc i pałac jego tak nazwano. Ale brzydki dom nie podobał się faworytowi, którego współcześni nazywali „wspaniałym". Katarzyna odkupiła od niego pałac za 460 tysięcy rubli, za sumę na owe czasy olbrzymią. Paweł I urządził tam koszary swojej gwardyi, lecz Aleksander I znowu przerobił go na pałac dla siebie, ponieważ nie chciał mieszkać tam, gdzie zaduszono jego ojca. Również Mikołaj I mieszkał w tym pałacu dopóki się budował Zimowy. Potem w gmachu tym trzymano stare meble. Powoli zmieniał się on w ruinę, więc w r. 1893 odrestaurowano go kosztem 38.000 rubli i oddano na użytek publiczny, na wielkie oficyalne festyny i bankiety, na wenty, urządzane przez dynastyczne damy. Podczas uroczystości Puszkinowskiej przekonano się, że w tym budynku może się wygodnie pomieścić 15.000 osób.

Największą salę, zwaną „salą Katarzyny", przerobiono teraz na salę posiedzeń pełnej dumy. Jest to izba wysokości 30 metrów, a powierzchni 490 metrów kwadratowych. Na odpowiednie urządzenie sali i sąsiednich izb wydano 650.000 rubli. Ustawiono aparat, który będzie mechanicznie zapisywał wszystkie mowy, uwagi, wykrzykniki i t. p. dźwięki. Imiennych głosowań nie będzie, ponieważ one zabierają dużo czasu, natomiast wprowadzono niewidzianą jeszcze nigdzie nowość. Oto na jednej ścianie, wysoko, w miejscu widocznem zewsząd, zawieszono olbrzymią szklaną taflę, podzieloną na tyle kwadracików, ilu posłów w izbie. Każdy kwadracik ma ten sam numer, co fotel poselski. Skoro prezydent zarządzi głosowanie, każdy poseł, który zechce głosować „tak", naciśnie przy swoim pulpicie gusik elektryczny i oto za jego kwadracikiem na szklanej tafli wnet się zapali biała kulka. Po obliczeniu tych kulek, prezydent może zarządzić kontrgłosowanie, a wówczas nacisną guziki elektryczne ci posłowie, którzy chcą powiedzieć „nie". Nad fotelem prezydenta zawieszono portret cara, malowany przez Repnina za 5.000 rubli, a ujęty w ramy, za które zapłacono 10.000 rubli. Meble w stylu Ludwika XV, są z jasnego dębu, obite skórą koloru liliowego, ściany również wykładane jasnym dębem, który tworzy ramy obrazów allegorycznych. Dwa żyrandole, w każdym po 2.250 lamp elektrycznych, będą oświetlały salę. Gmach otrzyma własną gwardyę i osobnego policmajstra.

Słowem — wszystko tam wielkie i drogie, po amerykańsku. Wszystkie też nazwy przyjęły się angielskie lub amerykańskie. Sojusz pokrewnych stronnictw nazywa się blokiem, program — platformą, prezydent — speakerem, a wódz bloku — leaderem. Tylko ani dziesiątej części tych praw nie ma duma, co angielska izba gmin, lub amerykańska izba reprezentantów. Właściwie nic nie może: ani gabinetu obalić, ani zaprotestować przeciw finansowej ustawie, którą car ma prawo wydać, a posiada już swój § 14-ty, który tam się nazywa 40-ym a brzmi tak: „Jeżeli w czasie wakacyi dumy i rady państwowej przedstawi się konieczność jakiegoś prawodawczego zarządzenia, to ono wchodzi w życie po zatwierdzeniu monarszem, lecz traci swą moc, jeżeli rząd we dwa miesiące po zebraniu się dumy nie uzyska od niej zgody na owo rozporządzenie". Rosyjski paragraf jest gorszy od austryackiego pod tym względem, że czyni odpowiedzialnym za rozporządzenie tylko tego ministra, który podał je carowi do podpisu, podczas gdy austryacki paragraf wymaga solidarnej odpowiedzialności wszystkich ministrów.

Literatura hakaty.

Pojawiło się w Prusach odrazu kilka politycznych broszur, których autorowie dowodzą, że Polacy wypierają Niemców już nietylko z „Ostmarku", to znaczy z Wielkopolski, ale także z Brandenburgii i Pomorza. Dawniej takie rozprawy zawsze zwiastowały pojawienie się jakiejś nowej ustawy antipolskiej; nastrajały one opinię publiczną przychylnie dla jakiegoś drakonicznego środka, sporządzanego w biurokratycznej kuchni. Być może, że w tym samym celu wydano teraz agitacyjne książeczki, których tytuły brzmią tak: "Drang nach Westen" — „Briefe über Landflucht und Polenfrage". — „Deutschland und Slaventhum".— „Herauf oder Herunter" i t. d. Jedną napisał jakiś dr. Schielle, drugą jakiś Friedrich Ebbeke, trzecią ktoś nieznany. Lecz wszyscy oni są podobni do siebie ze sposobu myślenia jak Syamscy bracia. Utwory ich można rozpatrywać jako jedną całość. Tak też zrobimy.

Cesarz Wilhelm II powiedział, że „Deutschtum ist Kultur", a publicyści hakaty dodają: „Polentum ist Unkultur" — i następnie gorzko rozpaczają nad tem, że kultura ustępuje przed niekulturą, Polacy naciskają na Niemców, wypychają ich coraz dalej na Zachód, a postępują z coraz większą pewnością siebie. Można mniemać, że się spodziewają jakiegoś pomyślnego wypadku, który da polityczną sankcyę ich pokojowym zdobyczom. Niewątpliwie marzą o posunięciu granicy słowiańskiej ku Odrze, kto wie, może nawet ku Haweli! Liczą na obcą a potężną pomoc. „Bardzo dobrze poinformowany „Allpolnische Rundschau (widocznie „Przegląd Wszechpolski") wydawany w Krakowie, dał niedawno do zrozumienia, że Polacy mogą śmiało liczyć na wojenną pomoc Anglii". Ponieważ ta pomoc jest z pewnością im przyrzeczona, przeto oni się przygotowują do skorzystania z niej w jak największej mierze. Dokąd w czasie pokoju zajdą, to po wojnie będzie ich własnością. Idą tedy na zachód, obsiadają Szląsk, Brandenburgię, Pomorze, niosą ze sobą swój brud, swoje przesądy, swój katolicyzm, a Niemcy cofają się przed tymi „halbasiatische Barbaren". Że ustępują, — zaiste, dziwić się niepodobna: ostatni niemiecki parobek jeszcze się brzydzi niechlujnym polskim parobkiem. Z Galicyi i Królestwa Polskiego co roku przybywa pożywić się niemieckim chlebem najmniej 400.000 polskich chłopów i chłopek: jakże w takim tłumie może wytrwać kulturalny chłop niemiecki! Ucieka tedy do miasta, do fabryki, a wieś zostawia Polakom. Junkrowie wychodzą na tem dobrze, bo taniej płacą za robociznę, ale niemieckość cierpi. Lecz po pewnym czasie junkier zaczyna się czuć wśród obcych, bo za tłumem polskich robotników posuwają się polscy kupcy, rzemieślnicy, w końcu księża, adwokaci, lekarze — wypierają niemieckich współzawodników i osiadają na stałe. Niemiecki ziemianin widzi się otoczonym zewsząd barbarzyństwem, coraz mu gorzej, w końcu tedy albo puszcza Polakom w dzierżawę swe grunta, albo je sprzedaje — i tak powstaje słowiańska wyspa na morzu germańskiem. Każda z takich wysp się rozszerza i z czasem one się zetkną.

Oto — treść broszury „Briefe über Landflucht und Polenfrage". Autor nie podaje ani geograficznej karty tych nowych wysp słowiańskich, ani nawet ich nazw nie wymienia. Ponieważ w mnóstwie ludowych pisemek, wychodzących w Wielkopolsce, ani nawet w „dobrze poinformowanym Allpolnische Rundschau" nie znaleźliśmy nigdy żadnej wzmianki o tym polskim pochodzie na zachód, — o pochodzie, uwieńczonym tworzeniem wysp słowiańskich, — a nie w naszej naturze zatajać takie postępy — przeto przypuszczamy, że się przyśniło niemieckiemu autorowi, bo nie chcemy mu zarzucić rozmyślnego kłamstwa.

Autor „Deutschland und Slaventum" dowodzi, że polityka rządu pruskiego jest mylna. Dąży ona do zgermanizowania Wielkopolski, a nie zwraca żadnej uwagi na to, że się polszczą prowincye, położone tuż na zachód od „Ostmarku". Polacy, wypierani ze swych siedzib siłą 350-ciu milionów marek i środkami administracyjnymi, posuwają się na zachód, a rząd im nie przeszkadza. Zapewne rząd mniema, że tam oni się zniemczą, więc to właśnie dobrze, iż oni tam idą. Ale można zniemczyć wyjątkowo zdolnego Polaka, — masy polskiej zniemczyć niepodobna, po prostu dlatego, że ona nie jest zdolna do przyjęcia wyższej kultury. Jest tedy poważna obawa, że się spolszczy Brandenburgia. Może jednak ktoś powie, że tam miasta — ogniska cywilizacyi — są nawskróś niemieckie, a miasta zawsze w dziejach Niemiec świetnie spełniały rolę germanizacyjną. Rzeczywiście, było tak w dobre dawne czasy, dziś zaś niestety jest już inaczej. Miasta nie są patryotyczne, stan średni przedstawia mieszaninę żywiołów egoistycznych, a pospólstwo, proletaryat oddaje się socyalizmowi. W „Ostmarku" również nic germaństwu nie pomogą zakładane przez rząd biblioteki, kasyna, teatry, subwencye, dawane inteligentom: te materyalne dobrodziejstwa odziedziczą Polacy, jak na rzecz swych niezliczonych banków i spółek przemysłowych odziedziczyli miliony komisyi kolonizacyjnej.

Cóż więc począć? Recepta w jednej broszurze brzmi tak: „Jeżeli w jakiemś państwie jest obcy naród, to przyznanie mu wszelkich swobód obywatelskich tworzy wielkie dla państwa niebezpieczeństwo". W innej broszurze ta sama myśl jest tak wyrażona: „Państwem niezupełnie jednolitem pod względem narodowym, nie można rządzić podług jednego przepisu". Autor broszury „Herauf oder Herunter" powiada, że niedorzecznością jest zakładać kolonie w Afryce, w Chinach, na wyspach Samoa, kiedy trzeba wrócić do „Drangu nach Osten" i popierać go tak, jak to czynili rycerze mieczowi i krzyżowi. Jak można było zejść z tej doświadczonej drogi, wskazanej przez duch narodu! Trzeba co rychlej błąd naprawić, bo inaczej będzie „Herunter".

A więc wszystkie broszury zalecają jedno: odebranie Polakom wszystkich praw obywatelskich, traktowanie ich jak wrogów na wojnie. Widocznie się przygotowuje jakaś nowa antipolska ustawa!

Korespondencye.

Wiedeń 8 maja.

(Kwestya zamianowania wiceministrów, czyli t. z. sekretarzy stanu. — Spór o dwujęzyczne tablice na stacyach kolejowych w Karyntyi. — Licytacya galeryi obrazów bar. Königswartera.)

(y). Bardzo doniosłą kwestyę poruszono na ostatniem posiedzeniu stałego wydziału austryackich związków przemysłowych, a mianowicie kwestyę zamianowania w każdem ministerstwie sekretarza stanu, jako zastępcy ministra i właściwego kierownika wszystkich biurokratycznych agend danego ministerstwa. Autorem odnośnego projektu jest znany przemysłowiec Ryszard Schöller, uzasadnia go zaś w sposób następujący: Parlamentarne ministerstwa są wogóle bardzo pożądane, a specyalnie Austrya potrzebowałaby takiego rządu właśnie w obecnym okresie, w którym na Węgrzech silny rząd parlamentarny, oparty o silny parlament, starać się będzie przeforsować znane postulaty koalicyi. Wszelako parlamentarne gabinety mają niemal z reguły ten błąd, że poszczególni ministrowie nie posiadają tej fachowej, na doświadczeniu opartej znajomości spraw, wchodzących w zakres ich urzędowania, tudzież ich szczegółów, jaką posiadają ministrowie w gabinetach urzędniczych. Wobec tego nie dziw, że w gabinetach parlamentarnych kierownicy poszczególnych sekcyi i departamentów wyrastają często po nad głowy swych szefów i rządzą się, jak im się podoba, tembardziej, że ministrowie zmieniają się, a biurokracya zostaje zawsze ta sama. Owóż zdaniem p. Schöllera, ażeby utrzymać niezbędną ciągłość w administracyi, koniecznem jest, by Austrya poszła za przykładem innych państw, jak np. Anglii i Niemiec i stworzyła posady wiceministrów, czyli sekretarzy stanu, którzy byliby kierownikami administracyjnymi, podczas gdy minister byłby kierownikiem politycznym. Miałoby to między innemi także ten dobroczynny skutek, że walki polityczne i narodowościowe nie wywierałyby tak szkodliwego wpływu na administracyę państwową jak obecnie, reprezentanci zaś przemysłu najbardziej może powołani są do poruszenia tej kwestyi, gdyż przemysł najdotkliwiej odczuwa to, gdy w ministerstwach związanych ściśle z życiem gospodarczem zachodzi zmiana kierunku. W każdym razie jednak nie należy — zdaniem p. Schöllera — w sprawie tej iść za przykładem Węgier, gdzie sekretarzami stanu mianują z reguły polityków, forytowanych przez stronnictwo parlamentarne.

I w austryackim parlamencie nie brak kandydatów, mających apetyt na posady sekretarzy stanu i dlatego, zanim p. Schöller zgłosił swój wniosek w wydziale związków przemysłowych, już myśl, zawartą w nim, poruszono w łonie stronnictw niemieckich. W toku pertraktacyi bar. Gautscha co do sparlamentaryzowania gabinetu wyszło bowiem na jaw, że tek ministeryalnych jest znacznie mniej, niż amatorów na nie i dlatego zrodził się w obozie niemieckim projekt obsadzenia każdej teki podwójnie, t. j. przez ministra w drugiej randze, pobierającego dwadzieścia tysięcy koron rocznej pensyi i dwadzieścia tysięcy dodatku — i przez wiceministra czyli sekretarza stanu w trzeciej randze (t. j. randze namiestnika), mającego o kilka tysięcy koron rocznie mniej dochodu. Naturalnie jednak przyświecała autorom tego pomysłu myśl, aby sekretarzami stanu zostali tylko parlamentarzyści i w tym punkcie odbiega on zasadniczo od wniosku p. Schöllera.

Radykalna prasa niemiecka podnosi wielką wrzawę z powodu „zamachu" na niemiecki stan posiadania w Karyntyi. Niebawem bowiem oddana zostanie do użytku publicznego dalsza część kolei alpejskich, a mianowicie kolej przez góry Karawanki i ministerstwo kolejowe zarządziło, ażeby na wszystkich stacyach tej kolei umieszczano tablice z napisami w dwu językach, tj. w języku niemieckim i słoweńskim. Owóż Niemcy zarzucają, że wedle pierwotnego planu na przestrzeni od Celowca do Feistritz, miały być napisy wyłącznie niemieckie, a dopiero w dalszym ciągu od Feistritz dwujęzyczne. W ostatnich czasach jednak agitatorzy słoweńscy poruszali wszystkie sprężyny, aby zesłowiańszczyć odwieczne nazwy niemieckie miejscowości w Karyntyi, a rząd ustąpił przed nimi. Prasa niemiecka widzi w tem jeden z objawów przemożnego wpływu, jaki wywiera w ministerstwie kolejowem szef sekcyi Forszt. Rada gminna Celowca uchwaliła już protest przeciw temu zarządzeniu, a za jej przykładem pójdą wszystkie gminy, położone wzdłuż nowej linii kolejowej z Celowca do Feistritz.

W salach „Gartenbaugesellschaft" wystawiono na widok publiczny przeznaczone na licytacyę obrazy, należące do galeryi barona Hermana Königswartera, który, pomimo, że odziedziczył po ojcu majątek, obliczany na przeszło czterdzieści milionów koron, popadł w wielkie trudności finansowe, tak, że dla ratowania bodaj części majątku musi pozbyć się wspaniałej galeryi obrazów. W tym samym celu zwinął już także swą stajnię wyścigową i wysprzedał wszystkie konie. Ojciec barona Hermana Königswartera szczęśliwemi operacyami giełdowemi dorobił się milionowej fortuny. W testamencie swoim włożył on na syna obowiązek zapłacenia kilku milionów koron na żydowskie cele dobroczynne na wypadek, gdyby zmienił religię. Wypadek ten zaszedł istotnie, gdyż bar. Herman Königswarter wychrzcił się, pragnąc poślubić córkę znanego węgierskiego sportsmana Blaskowicza. Po paroletniem pożyciu separował się jednak z żoną i obecnie zajęty jest oczyszczaniem resztek zaszarganego majątku. Wartość jego galeryi obrazów oceniają na jakie dwa miliony koron. Obecnie sprzedane będą dzieła mistrzów nowoczesnych, między któremi znajdują się płótna Defreggera, Vautiera, Achenbacha, Grütznera i innych, w jesieni zaś odbędzie się licytacya obrazów dawnych mistrzów, między innymi autentycznych obrazów Rembrandta, Van Dycka, kilku obrazów Hobbemy, Lancreta i innych.

Wypadki we Francyi.

Paryż. Wczoraj popołudniu zdarzyła się w Montrouge eksplozya prochu. Jak się przekonano, była to maszyna piekielna, która podczas fabrykacyi wybuchła. Eksplozya nastąpiła w mieszkaniu strejkującego pomocnika ciesielskiego Haberta, który został zraniony w rękę. Szkodę wybuch wyrządził niewielką. W mieszkaniu Haberta znaleziono jeszcze drugą maszynę piekielną. Haberta i dwóch jego towarzyszy aresztowano. Oświadczył on, że nie jest anarchistą i tylko chciał robić doświadczenie z materyałami wybuchowymi.

Paryż. Rada nadzorcza stronnictwa radykalnego i radykalno-socyalistycznego uchwaliła, aby przy wyborach ściślejszych do Izby poselskiej, członkowie tych stronnictw oddali swe głosy tym kandydatom republikańskim, którzy otrzymali najwięcej głosów przy pierwszym wyborze. Podobną uchwałę powezmą prawdopodobnie i socyaliści.

Paryż. Na wyspie Gwadelupie przyszło z okazyi wyborów do parlamentu francuskiego do krwawych starć, w których trzech socyalistów zginęło, a pewien urzędnik celny został raniony. Oto niejaki Boisneuf miał strzelić z okna, przyczem zabił dwóch socyalistów, a zranił urzędnika celnego. Ludność przypuściła szturm do jego domu, on bronił się strzałami rewolwerowymi, ale w końcu go ujęto. Według innej wersyi, Boisneuf strzelił dopiero wówczas, gdy tłum wtargnął do jego domu. Dwa francuskie okręty wojenne utrzymują spokój w mieście.

Strejki i look-outy.

Drezno. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, w którem wzięło udział przeszło 2000 robotników metalowych strejkujących i wydalonych z pracy. Po referacie kierownika Związku organizacyi robotników metalowych i po przedstawieniu ponownych propozycyi pracodawców i uchwał ogólnego Związku przemysłowców metalowych w Niemczech, uchwalono po bardzo burzliwej dyskusyi na propozycye pracodawców nie dać odpowiedzi. Tem samem przerwano rokowania ugodowe, a dnia 10-go b. m. odpowiednio do uchwał ogólnego Związku przemysłowców metalowych w Niemczech nastąpi generalne wydalanie robotników ze wszystkich fabryk metalowych, przez co utraci pracę przeszło 300.000 robotników.

Lens. Towarzystwo kopalniane nie przyjęło ponownie do pracy przywódzców i tych wszystkich robotników, którzy brali udział w ostatnich rozruchach.

Piece koksowe są znowu w ruchu. Wojsko wycofano.

Turyn. Fabrykanci tkaccy przyznali robotnikom 10-godzinny czas pracy, wobec czego strejk można uważać za skończony. W ciągu popołudnia zbiegły się grupy strejkujących

---

3)

Wypadki lwowskie w r. 1848

według niepublikowanych dotąd listów świadków naocznych.

(Ciąg dalszy).

Karol Nikorowicz do Jana Fedorowicza.

Lwów 26 marca 1848.

Kochany Panie Janie!

Przebudzenie się siły narodowej, poczęte w lutym we Francyi, przeszło przez całe Niemcy jako prąd elektryczny i zadrżało nakoniec serce Wiedeńczyków, którzy dotąd spokojnie dźwigali miękko wyścielone jarzmo swoje, a gdy tam szczęśliwy skutek wieńcem chwały ich usiłowania okrył i obalono wsteczny Metternicha system wraz z jego osobą, wraz z innemi narodami mogliśmy z długo uciśnionych piersi wypuścić okrzyk domagający się ulżenia więzów, wynagrodzenia krzywd naszych.

Niech żyje konstytucyjny król Polaków!

Temu dwa lat, gdy naszą biedną ziemię zlewała krew pomordowanych braci, nie mógł się nikt spodziewać, że w tak krótkim przeciągu czasu ten okrzyk zagrzmi w ulicach Lwowa, że zobaczymy wpośród siebie więźniów z ciemnic Spielbergu i Kufsteinu i tyle tu jęczących ofiar, że wolno będzie przelać każdą myśl w słowo, uwiecznić słowa w druku! Jest przecież to wszystko, jest i będzie więcej jeszcze. Według słów wiedeńskiego piewcy Castelli mamy już

ein Gewehr in der Hand
Und auf dem Hut die Cocarde.

jesteśmy gwardyą narodową, Akademia uzbrojona naprzód, organizuje się już pod rozkazami mego ojca, który został i od Stadiona mianowany i zarazem od akademików jednogłośnie obrany komendantem wojskowym Akademii. Jak możesz Pan z gazet widzieć, sprawujemy się dobrze. Mieliśmy dotąd służbę dość trudną, bo się policya zupełnie usunęła i my musimy grzecznie i popularnie to samo robić, co ona robiła. Kijem n. p. zamykać karczmy i szynki, robić i utrzymywać porządek na ulicach z pianymi i alarmowanymi ludźmi różnego rodzaju, co nam dotąd dobrze szło, bo nas ogólnie bardzo kochają.

Najgorszą rzeczą u nas jest, że dużo ludzi w różnych celach, albo i bez żadnego celu, trwożą nam lud i wzniecają przez fałszywe plotki niezgody, które są prawdziwem eldoradem dla tego rodzaju „des chevaliers d'industrie" politycznych.

Mam Panu jeszcze w papinem imieniu względem pańszczyzny powiedzieć to: „żebyś Pan był łaskaw zmienienie onejże, jako też i wszelkich innych stosunków poddańczych" nie publikować pierwszy, ale też, aby skoro któren obywatel w cyrkule będzie publikował WPan poszedł za jego przykładem, a po drugie, abyś Pan przy publikacyi nie dał wziąć udziału żadnej rządowej, lub cyrkularnej osobie, tylko sam to zrobił. Posyłam Panu parę druków tyczących się ostatnich wypadków.

Karol Nikorowicz.

Kasimierz Grocholski do Jana Fedorowicza.

Lwów dnia 2 kwietnia 1848.

Bardzo żałuję, żeś nie mógł przyjechać. Abyś tylko do czwartku mógł być zdrów.

Z wyborami ogólnie idzie nie dobrze. Zdaje się, że trzeba będzie działalność do tego skierować, aby wybór na deputowanych nie przyszedł do skutku. W tym celu posyłam Ci formularz spisu co do odbytych wyborów na wyborców, mający służyć komisyi za podstawę czynności. Każ, proszę Cię, zrobić taki co do Grzymałowa. Zielonej i Bilitówki i prześlij formularz Kraśniańskiemu dla obwodu Wincentego Rozwadowskiego. Aby tylko wszystkie rubryki dokładnie były wypełnione. Tę stronę Grzymałowa już sam spisałem. Trzeba tylko, aby jak można najprędzej komisya w Tarnopolu spisy te miała. Inaczej bowiem nie będzie mogła nic przedsięwziąć. Swoje przywieś do Tarnopola, jak będziesz jutro jechał.

Dotąd nie mogliśmy dostać spisów wszystkich do okręgu wyborczego skałackiego należących gmin z wymienieniem, ile każda gmina ma dać reprezentantów. Czy nie dostałeś go od D. Kleina? *Kasimierz Grocholski.*

Tadeusz Wasilewski do Jana Fedorowicza.

Lwów, dnia 3 kwietnia 1848.

Głównem naszem zadaniem w obecnej chwili, drogi Janie, jest pogodzenie się z ludem. Są do tego dwie przeszkody i z jednej strony słychać tu, że niektóre urzędy cyrkułowe i pojedynczy urzędnicy nie przestają chłopów bałamucić i nieufność przeciw panom im wrażać, z drugiej są i między nami tacy, którzyby radzi i pańszczyznę i niskie chłopów ukłony i kije zatrzymać i uwiecznić. Zbiera się tu we Lwowie kotterya, którą Dziennik mód z d. 1 b. m. dowcipnie nazwał konfederacyą, targowicką a nawet imiona te same w niej figurują, Rzewuski, Potocki, ożeniony z Branicką.

Nie Tobie, drogi Janie, trzeba postępowanie wskazywać. Jeżeli jednak bawiącemu w środkowym punkcie kraju godzi się uwiadomić Cię, czego chwila obecna wymaga, śmiem Cię prosić:

a. żebyś nad okoliczną szlachtą pracował i skłonić ją starał się do postępowania zgodnego z duchem czasu i potrzebą narodu.

b. Jeżeli urząd cyrkułowy przeszkadza pojednaniu się naszemu z ludem, przysyłaj mi jak najprędzej kopię rozporządzeń, które po 19 marca wydał i razem dokładne, niewątpliwe fakta, jakie nauki rozesłani urzędnicy dają ludowi — przysyłaj mi je w takim sposobie, abym Twój list mógł jak autentyk wyższym władzom pokazać.

c. Dopełniwszy czynności ad *a* i tak się ubezpieczywszy, aby i po odjeździe Twoim nikt zepsuć jej nie mógł, przyjeżdżaj tu, połączonemi siły pracować z nami przeciw konfederacyi targowickiej.

Cześć i serdeczne braterstwo

Tadeusz Wasilewski.

Kasimierz Grocholski do Jana Fedorowicza.

Rożyska, dnia 3 Kwietnia 1848.

Donieś mi proszę Cię, Sąsiedzie, czy też nie wiesz, co się z Kleinem stało. Dotąd czekam na niego bo koniecznie chciałbym być sam przy publikacyi patentu; a w Tarnopolu musi być krzyk, że siedzę i nie przyjeżdżam. Może już niema publikować? a może pracuje na zasłużenie predykatu żony.

Zapewnie musisz wiedzieć o wypadkach z 26-go w Krakowie, ja miałem wiadomość z Tarnopola, że z powodu sprzeciwiania się Castilioniego wjazdowi emigrantów do miasta, wszczął się bój — kilkadziesiąt osób padło, kilka budynków Niemcy rakietami zniszczyli, a tu siedź w domu i czekaj na Pana Klejna!

Polecam mnie Twej przyjaźni do widzenia się, Przyjaciel i Sługa

Kasimierz Grocholski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przed fabrykami, ażeby zmusić chętnych do pracy, do zaprzestania jej. Kawalerya rozprószyła tłumy, wypadku nie było. Na wojsko i policyę rzucano kamieniami, przyczem jednego oficera kawaleryi, jednego podoficera, kilku żołnierzy i ajentów policyjnych zraniono. Wieczorem zapanował spokój.

Wiedeń. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu wszystkich upoważnionych przedsiębiorców budowlanych rejonu policyjnego wiedeńskiego, uchwalono jednogłośnie, na wypadek, gdyby rozpoczęty onegdaj bojkot niektórych budowli nie został we czwartek zniesiony, oddalić w sobotę wszystkich robotników. Dzienniki donoszą, że o ustąpieniu robotników nie ma co i myśleć, więc że ogólny lokaut około 40.000 robotników niewątpliwie przyjdzie do skutku.

Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych.

Lwów 9 maja.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia referował p. Kesselring sprawozdanie komisyi petycyjnej w sprawie nadania stypendyów, posagów, zapomóg, darów itp. Posag z fundacyi im. Stefana hr. Zamoyskiego przyznano p. z Kocionow Kirnsoyowej. Dalej zezwolono na wypłacenie posagu p. Martynie Choroszyńskiej, przyznanego jej przed paru laty. Hr. Potocki, ustępując z prezesury Towarzystwa, złożył 6.000 koron na stypendyum dla młodzieży obojga płci, kształcącej się także w szkołach zawodowych. Akt fundacyi już gotowy. Następnie komisya petycyjna podała do wiadomości, że z kasy pensyjnej zakupiono we Lwowie realność przy ul. Szymonowiczów, w której będzie ulokowana bursa. Realność ta kosztowała 49.000 koron. Bursa będzie otwartą 1 września b. r., na razie dla 80 uczniów. Sprawę tę po dłuższej dyskusyi przyjęto do wiadomości i odczytano szereg załatwionych próśb i podań o zapomogi.

Z porządku dziennego dokonano wyboru uzupełniającego 4 członków wydziału centralnego. Wybrani zostali: Michał Seredyński, Tadeusz Wyżykowski, Krzysztof Koeppel i Józef Trojan.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania komisyi administracyjnej, oraz zakupna i sprzedaży realności, przewodniczący odczytał oświadczenie wydziału w sprawie reformy statutu, poczem zamknął obrady.

Igrzyska olimpijskie w Atenach.

Ateny, 21 kwietnia.

W Patras, dokąd przybyliśmy wczoraj, spotkaliśmy „Amphitrytę“, której pasażerowie już w przeważnej liczbie wysiedli na ląd. Myśmy wysiąść nie mogli, bo przybyliśmy do Patras tylko po to, by oddać pocztę i wysadzić tych podróżnych, którzy stąd koleją mieli się udać do Aten. W porcie tutaj było wiele żaglowych okrętów, małe parowe statki kupieckie i jeden torpedo-destruktor. Właśnie gdyśmy opuszczali port, wjeżdżał doń okręt „Baron Call“. Na jego pokładzie poznaliśmy głośnego pływaka angielskiego Jarvisa i zamieniliśmy z nim ukłony. Zaledwo wypłynęliśmy na pełne morze rozpoczęła się praca, trzeba bowiem było wyzyskać spokojny bieg „Thalii“. Tedy naprzód atleci rozpoczęli swoją ranną przechadzkę, potem ćwiczyli się lekkiemi ciężarkami, potem szły próby dalekiego skoku i skoków na wysokość. Nie czujemy prawie, iż jesteśmy na pokładzie okrętu; lecz zda się jakbyśmy byli na placu ćwiczeń. W końcu rozpoczęli siłacze; przyłączył się do nich pewien Szwed i rozdawał nawet karty ze swoim portretem. Lecz gdy zobaczył jak Steinbach, mimo iż okręt właśnie zaczął się kołysać, jedną ręką podnosił 90 kg., a dwoma lekko 180 kilogramów, zaprzestał rozdawania kart. Popołudniu ćwiczono się w ciągnięciu liny ze współudziałem Szwedów. Potem Szwedzi wykonywali wolne ćwiczenia. Piętnastu oficerów było między nimi. Ich wprawa i akuratność były zdumiewające. O godzinie 7 stało się już zupełnie ciemno. Drużyny narodowe skupiają się, każda w swojem gronie. Śpiewają. Wszyscy z pewną trwogą oczekujemy przylądka Matapan. Lecz obawy nasze okazują się płonne. Płyniemy koło przylądka gładko, jak przedtem; a płyniemy tak szybko, że wkrótce z widoku znikają nam zupełnie wielkie światła „Amphitryty“.

. . . .

O piątej rano po morzu spokojnem jak zwierciadło wjeżdżamy do portu Pireus i mijamy najrozmaitsze okręty wojenne i torpedowce. Wkońcu zarzucamy kotwicę i wraz z pasażerami „Barona Calla“ i „Amphitryty“, która przybyła ze znacznem spóźnieniem, jedziemy osobnym pociągiem do Aten. Komitet miał ogromnie wiele do czynienia; za punktualność swoją i spełnienie wszystkich żądań bez zarzutu, zasłużył on rzeczywiście na uznanie. Na dworcu oczekiwały naszego przybycia dwie kapele. Z dworca w drużynach narodowych idziemy przez miasto. Całe miasto jest odświętnie przystrojone; z domów powiewają flagi, na ulicach stoją łuki, zwieszają się girlandy, ze słupów powiewają chorągwie. Mieszkańcy Aten tworzą po obydwóch stronach ulic gęste szpalery i witają nas okrzykami i oklaskami. Wreszcie stajemy przed Sapejonem, wspaniałym budynkiem, stojącym tuż koło Stadionu. W foyer podają wino. Stąd przechodzimy do wielkiej sali, w której codziennie około 300 uczestników igrzysk znajduje gościnę. Naokoło tej sali znajdują się pokoje mieszkalne, czyste, jasne, wygodne gabinety. Potrawy są znakomite; wogóle wszystko ładne i zadowalające. Po krótkiej drzemce orzeźwiamy się kąpielą w Phaleronie. Potem idziemy na miasto pełne obcych przyjezdnych. Na korso panuje nieznośny ścisk. Spieszymy na kolacyę. Po wieczerzy idziemy na spoczynek po kilku dniach wielkich wysiłków dobrze zasłużony... u stóp Akropolis.

Jutro zostaną igrzyska oficyalnie otwarte.

Ateny, 25 kwietnia. W rozstrzygającem starciu szermierzy na florety zwyciężył Francuz Dillon Cavanagh; druga nagroda przypadła Niemcowi Kasimirowi. — W rzucaniu dyskiem zwyciężył Amerykanin Sheridan na odległość 41·46 metra, a drugim był Grek Georgantas na odległość 38·06 metra.

Ateny, 26 kwietnia. W podnoszeniu ciężarów, w grze w piłkę i strzelaniu z gładkich flint, zwyciężyli Grecy, w strzelaniu z gwintówek zwyciężył Francuz; również francuska drużyna zwyciężyła w szermierce na pałasze.

Ateny 27 kwietnia. W pływaniu na odległość 400 m., zwycięzca Otto Scheff z Wiednia (6 min. 23 4/5 sek.), drugi Anglik Taylor (6 m. 24 sek.); Wiedeńczyk zwyciężył sławnego pływaka angielskiego po bardzo ciężkiej walce pół długością ciała. W podnoszeniu ciężarów jedną ręką pierwszy Józef Steinbach (z Austryi) (76·55 kg.), drugi Włoch, Camilotti (73·75 kg.). Skok na odległość z rozpędu: pierwszy Amerykanin Prinstein (7·10 m.), drugi Anglik O'Connor (7·02 m.). W biegu na 1.500 m. zwycięzca angielski oficer Lighbody (4·19 3/5 min.), drugi Anglik Mac Gough i Szwed Hellström obydwaj razem (4·20 4/5 min.). W biegu na 400 m. zwyciężyli dwaj Amerykanie: pierwszy Hillman, drugi Pilgrim. W rzucaniu kamieniem wagi 6·4 kg. zwyciężył Grek Jorgandos rzutem na odległość 19·92 m., drugi Amerykanin Sheridan.

Ateny, 28 kwietnia. W pływaniu na odległość 1.000 m., zwyciężył Węgier, przed Niemcem, Anglikiem, Amerykaninem i Szwedem, którzy przypłynęli kolejno do mety. W zapasach ciężkiej klasy zwyciężył Duńczyk Jensen; drugim był Bauer z Wiednia.

Ateny, 29 kwietnia. W strzelaniu z wolnego stanowiska na odległość 300 m. zwyciężyła drużyna szwajcarska, która zyskała 4.596 punktów; drugą była drużyna norweska. — W strzelaniu ze stałego stanowiska rekord światowy zdobył Norweg Skattebo; w strzelaniu z pozycyi klęczącej rekord światowy zdobył Szwajcar Staheli.

Ateny 2 maja. Dzisiaj po przeszło tygodniu zamknięte będą igrzyska olimpijskie uroczystą proklamacyą zwycięzców. Ostatnie dwa dni nie przyniosły austryackiej drużynie żadnego zwycięstwa. Kulminacyjnym punktem zapasów tych dwóch dni ostatnich był bieg maratoński. Wzdłuż całej drogi szpalery tworzyło wojsko. Za niem ścisk publiczności niesłychany. Upał był nie do zniesienia. Bieg wynosił 42 kilometrów. Gdy zbliżała się chwila rozstrzygająca, tłumy ogarnęła gorączka nie do opisania. Zwyciężył Kanadyjczyk Shering. Gdy już dobiegał do mety, podbiegł doń książę Jerzy i biegł z nim wraz aż do celu. Entuzyazm tłumu był wprost bajeczny. Zwycięzca wygląda nie bardzo zmęczony. Przebiegł on całą przestrzeń w 2 godzinach, 51 minutach i 25 3/5 sek., czyli biegnąc po 4·1 metra na sekundę. Do biegu maratońskiego stawało 53 współzawodników.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wczoraj w obecności członków Rady państwa i Dumy odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Dumy.

Petersburg. Pierwsze posiedzenie Dumy państwowej odbędzie się dnia 10 maja o godzinie 4 popołudniu.

Odessa. Rada miejska uchwaliła z okazyi otwarcia Dumy państwowej we czwartek odprawić modły dziękczynne w cerkwiach, ozdobić domy chorągwiami, zawiesić pracę w fabrykach, uczniom dać 3 dni wolne od nauki, nazwać jedną z ulic „Ulicą 27 kwietnia“. (Data otwarcia Dumy według starego stylu). W dzień otwarcia otrzyma Duma telegram powitalny od miasta Odessy.

Petersburg. Wczoraj ogłoszono ceremoniał dla przyjęcia w pałacu Zimowym z okazyi zwołania Rady państwa i Dumy. W dniu przyjęcia od godz. 10 rano we wszystkich cerkwiach obu stolic odprawiane będą uroczyste *Te Deum*. Członkowie Rady państwa i Dumy, oraz ministrowie i wysocy dostojnicy przybędą o godz. 1 popołudniu do pałacu Zimowego, gdzie nastąpi przyjęcie ich przez cara. Car, obie carowe i cała rodzina carska udadzą się w wielkim pochodzie do sali tronowej św. Jerzego, wyprzedzeni przez mistrza ceremonii, wysokich dostojników i ochmistrza, który zawiadomi cara o przybyciu członków Rady państwa i Dumy do sali tronowej. Przed carem noszone będą insygnia cesarskie: pieczęć, sztandar, miecz, berło i korona. W sali tronowej św. Jerzego, metropolita petersburski przyjmie cara i carowe krzyżem i wodą święconą i odprawi *Te Deum*. Po nabożeństwie członkowie domu carskiego ustawią się po prawicy tronu, zaś ochmistrz, generalny adjutant i świta cara stanie o dwa stopnie niżej po lewicy tronu. Car wstąpi na tron, usiędzie i odczyta mowę tronową, poczem wraz z carowemi i członkami domu carskiego opuści salę tronową.

Moskwa. Dzienniki przynoszą następujące szczegóły o zamachu na generał-gubernatora Dubassowa. Od grudniowych zamieszek był pałac Dubassowa, znajdujący się przy ul. Twerskiej, silnie strzeżony. Trotoarem, położonym obok pałacu, nie wolno było nikomu chodzić, a gościniec był dla przejazdu zamknięty. Ilekroć Dubassow zmuszony był wyjechać, towarzyszyła mu liczna eskorta dragonów i strzegli go agenci tajnej policyi. Ostatnim razem towarzyszyli generał-gubernatorowi tylko urzędnicy policyjni w powozach; a eskorty wojskowej nie było. W chwili, kiedy powóz Dubassowa już z powrotem przed pałacem w Kremlu zatrzymał się, przybliżył się z przeciwległego trotoaru jakiś młody człowiek w uniformie marynarza i rzucił przed powóz ładną, wstążkami i kwiatami ubraną bombonierkę, w której znajdowała się zamiast cukierków, bomba. Od strony, gdzie bomba była rzucona, siedział adjutant Dubassowa, hr. Konownicyn i dlatego on padł ofiarą zamachu, a generał Dubassow, wyrzucony siłą eksplozyi z powozu, powlókł się do pałacu kulejąc, gdyż został kontuzyonowany w nogę. Ofiarą zamachu padł, jak już wiadomo, także i jego sprawca. Tożsamości jego osoby dotychczas nie stwierdzono; ma on całkiem roztrzaskaną czaszkę. Wyglądał on na człowieka, pochodzącego z lepszej sfery i mieszkał od pewnego czasu w Moskwie pod nazwiskiem Metz. Znaleziono przy jego zwłokach dwa fałszywe paszporty i 200 rubli.

Londyn. Z Kijowa donoszą: Hr. Ignatjewa zamordowano. Szczegółów brak.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Przypadkowi zawdzięczać należy, że władza zdołała ująć dwóch ogromnie niebezpiecznych zbójów. Rzecz się tak miała. Onegdaj o godzinie 11 w nocy, strażnicy ziemscy obchodząc gminę Sędziszów, spotkali dwóch nieznanych ludzi dość podejrzanych, przeto zatrzymali ich do zbadania. Zamiast odpowiedzi ludzie ci dali kilkakrotną salwę z rewolwerów, lecz nie zranili żadnego strażnika. Strażnicy rzucili się wtedy na zbójów, ubezwładnili ich, a następnie dostawili do urzędu gminnego w Sędziszowie. Podczas śledztwa okazało się, iż zatrzymanymi byli: Józef Raczek z Pilicy i Józef Książek z Kamienicy Polskiej. Pierwszy w 1905 roku zawarłszy znajomość z niejakim Wład. Wilczanowiczem, dokonał całego szeregu napadów i rozbojów, w marcu zaś bieżącego roku zebrał bandę, do której weszli: Józef Książek, Mieczysław Langiewicz, Edward Goliniewski, Ignacy Czerwiński, Antoni Gola, Ludwik Szczęsny i Icek Chaladus. Powyższa banda zrabowała dobra Jaworznik w powiecie częstochowskim, oraz majątek Sielce i Sadowe, jak również dokonała napadu na Jasieniec.

Onegdaj banda ta przybyła na przystanek kolejowy Przysiekę, celem napaści na dobra Kempe, lecz dowódca Wilczanowicz zranił się wypadkowo w nogę i nie mógł kierować napadem. Wtedy Raczek z Książkiem wyszli po furmanki do Sędziszowa i tu zostali ujęci. Józef Książek w zeszłym roku odsiadywał karę w Piotrkowie, lecz zdołał zbiedz. W Zawierciu pod fabryką Kulczyckiego zamordował bowiem pewnego izraelitę.

Ujęci rozbójnicy zeznają, że wszelkie łupy sprzedawali paserom Kiwie i Lewkowi z Zawiercia, którzy też zarazem zaopatrywali bandę w rynsztunek wojenny.

Warszawa. Wczoraj dokonano tu znowu strasznego morderstwa z zemsty za świadczenie w sprawie zamachów socyalistycznych. Rzecz się tak miała:

Wczoraj wieczorem na Saskiej Kępie, na budowanych obecnie wałach, wśród tłumu majówkowiczów znajdował się 45-letni kotlarz Karol Hauke i 36-letni Józef Mężyński, obaj z żonami i dziećmi.

Gdy ludzie ci stanęli nad Wisłą w celu wynajęcia łodzi do Warszawy, zbliżyło się do nich dwóch nieznajomych i zapytało ich, czy się nazywają Hauke i Mężyński, poczem obaj nagle wyciągnęli z kieszeni rewolwery i strzelili, przykładając rewolwery do czaszek Haukego i Mężyńskiego. Następnie zaczęli uciekać, strzelając do goniącego ich przewoźnika.

Rannych złożono do łodzi i przewieziono przez Wisłę do Warszawy na Solec, gdzie wezwano Pogotowie. Przed przybyciem jednak lekarza Józef Mężyński zmarł. Haukego po opatrunku odwieziono do szpitala św. Rocha. Stan jego jest bardzo ciężki. Zwłoki Mężyńskiego odstawiono do prosektoryum.

Warszawa. Stan zdrowia dyrektora kolei Proskuriakowa nie budzi obaw. Uszkodzenie oka i ucha nie jest niebezpieczne, natomiast podrażnienie nerwowe nie ustępuje. Proskuriakow wyjeżdża na urlop w drugiej połowie maja za granicę.

Pogrzeb ofiary bomby, ś. p. Karola Gutnera, naczelnika wydziału ruchu kolei nadwiślańskich, odbędzie się jutro. Ś. p. Gutner pozostawił wdowę, złożoną paraliżem, i dwóch synów dorosłych.

Warszawa. Do *Warszawskiego Dniewnika* telegrafują z Iłży: „W dniu 4 b. m. o godzinie 9-tej wieczorem, zabito dwie kobiety, które świadczyły w sprawie Papaja, skazanego w tych dniach na 20 lat ciężkich robót za zamordowanie Borga, komisarza do spraw włościańskich powiatu iłżeckiego. Obie kobiety należały do liczby tych świadków, którzy poznali w Papaju tego, który strzelał do Borka. Za to wykonano na nich akt zemsty“.

Wieś polska w Azyi.

Pan Karol Droż, podróżnik czeski, opisuje w czasopiśmie czeskiem *Květy* swoją wycieczkę do Adampola, wsi polskiej, położonej wśród lasów i gór anatolskich. Po turecku nazywa się ta wieś Czynghane Konak, po polsku zaś Adampolem na pamiątkę Adama księcia Czartoryskiego, który w roku 1842 kupił tu spory kawał ziemi od zakonników francuskich Lazarystów i osadził tu emigrantów polskich. Księcia Adama nikt w Adampolu już nie pamięta — ojcowie teraźniejszego pokolenia już umarli, a obecni obywatele adampolscy wszyscy urodzili się tutaj, na ziemi anatolskiej.

Chcącemu odwiedzić Adampol, należy udać się statkiem z Konstantynopola na drugą stronę Bosforu do Bejkosa, skąd jest prawie 4 godziny drogi do wsi polskiej. Najlepiej udawać się do tego polskiego „czyftlika“ (wsi) w poniedziałek, bo w ten dzień przybywają Polacy z Adampola do Konstantynopola na targ.

P. Droż opisuje zdziwienie swoje i rozrzewnienie, gdy po wielogodzinnem błądzeniu stanął pod wsią, w której zaraz poznał Adampol: chaty o wysokich, słomą krytych dachach, wśród ogrodów i pól, szara, drewniana dzwonnica, cmentarz z wysoką mogiłą w środku — wszystko to odrazu mówiło podróżnikowi czeskiemu, że to wieś polska.

Szczególnym trafem spotkał jeszcze przed wsią Polaka, właściciela „Hotelu polskiego“ w Adampolu — bo jest tu jeszcze inny hotel, należący do jakiegoś Nikiticza, „Austryaka“ i ogromnego bogacza, mieszkającego w Konstantynopolu. „Hotel polski“ należy do p. Jana Nowickiego, który bardzo serdecznie oprowadzał p. Droża i udzielał mu wiadomości o Adampolu.

Wieś liczy jakich 200 mieszkańców, prawie wyłącznie Polaków, tylko bardzo niewielka liczba Niemców tu obok nich żyje, a Turka lub Greka niema żadnego. Gospodarstwa adampolskie — ogółem 33 — są bardzo rozrzucone.

Właściciel hotelu bardzo się skarżył na wójta niedbałego: „Oto, gdzie dziś stoi dzwonnica, stał dawniej kościół, ale się rozwalił; pozostał jeden dzwon. Wskutek tego wieś dziś pozostaje bez kościoła. Miano go już budować, drzewo przygotowano, ale wójt nie dba, nie myśli ani o kościele, ani o szkole. Już 7 lat pełni wójtostwo, a nic nie zrobił, tylko lasy sprzedaje i pieniądze traci. My go chcemy zrzucić, lecz — ma dużą familię. Nieszczególny to człowiek: wszystko robi dla swego interesu, dla swojej kieszeni. Książę o tem nie wie — niech pan wszystko napisze!“

W drodze do szkoły p. Nowicki skarżył się na wielkie podatki, które Turcy stale podwyższają.

„Nikt się za człowiekiem nie ujmie. A mógłby! Dyrektor Banku otomańskiego, conte Ostrołuk, to Polak — ale nie dba o nas, nie pomoże!“

Oto „oszur“ (podatek) od krowy wynosi rocznie 10 piastrów, od świni również 10, od owcy 7, od pary wołów nic się nie płaci, również od 2 koni — ale jak masz 3 woły lub konie, zaraz płacisz „oszur“ 10 piastrów od sztuki. Tylko od cieląt do 3 lat nie płaci się podatku. Od rekrutów płaci się 70 piastrów rocznie, mianowicie od 15 roku życia do 60, bo tak długo trwa obowiązek żołnierski. Podatek ten jest niesłuszny, gdyż według dawnych przywilejów dla mieszkańców Adampola nie jest służba wojskowa obowiązkową. Podobnież adampolanie nie płacili dawniej drogowego — tymczasem Turcy wymagają teraz po 17 piastrów od osoby tego podatku. Podatek zaś „spożywczy“ (od kartofli, kukurydzy itp.) wynosi rocznie ogółem 60 lirów złotych tureckich — wielkie to brzemię dla gospodarzy!

Szkoła złączona jest z małą kaplicą z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej; do kaplicy wchodzi się przez izbę szkolną. Xiędza swojego nie mają — gdy go potrzeba, zapraszają go z Konstantynopola. Ale xiądz polski Józef Wiśniewski nie bardzo dba o owieczki adampolskie.

„Był u nas tylko raz. Przyszedł do nas na egzamin, a z nim x. Mikołaj Kiefer, proboszcz oo. Franciszkanów na Perze w Konstantynopolu. To dobry pan: ofiarował przeszło 20 książeczek do czytania naszej szkole“.

Widać, iż xiędza polskiego bardzoby tu było potrzeba. Lepiej, niż z kościołem, ma się rzecz ze szkołą. Nauczycielem jest p. Mikołaj Dominik, z pod Krakowa, mąż już blisko lat 60-ciu. Niebardzo dobrze mu się tu powodzi — otrzymuje wszystkiego 20 piastrów na miesiąc; ale nie opuszcza ziomków swoich, w nędzy i niedoli stara się o ich dzieci. Przeszłość jego jest różnobarwna: był z początku zamożnym handlarzem, ale stracił wszystko. Udał się do Palestyny, gdzie przeżył lat kilka u Salezyan; zwiedził też Rzym, ale znowu powrócił do Jerozolimy. Ojcowie Salezyanie chcieli, aby wstąpił do zakonu, ale on, nie czując do tego powołania, wolał opuścić klasztor. Przybył do Konstantynopola, gdzie miał być jego brat, inżynier, jak się dowiedział. Ale już go tam nie było; wyjechał gdzieś do Rosyi. Dominik wybierał się już w podróż za bratem, lecz tu przypadkiem spotkał się w karczmie z Biskupskim, wójtem adampolskim, który go uprosił, aby objął kierownictwo szkoły polskiej w Adampolu.

Do szkoły uczęszcza 20—25 dzieci bardzo nieregularnie. „Dzieci mają elementarz, wydany kosztem zakładu im. Ossolińskich we Lwowie“ — opowiadał nauczyciel. — To dobra książka, z pięknymi obrazkami, dziatwie jest miła i droga. Ale brak książki rachunkowej. Dla nas potrzebna jest większa znajomość rachunków, bo mamy do czynienia z Grekami, przebiegłymi kupcami. Bardzo brak też dobrych, kształcących książek do czytania dla dzieci i ludu. Książki, które przewielebny x. Mikołaj podarował, są treści wyłącznie religijnej. Czasopism również nie ma. Przez pewien czas nadsyłano tu z Ameryki tygodnik religijny *Niedziela*.

Wartoby zająć się szkołą polską w Adampolu — posłać jej pewną liczbę podręczników szkolnych, jakoteż książek do czytania dla dziatwy. Biblioteka dla ludu bardzoby się przydała, jakoteż czasopisma ludowe.

Podróżnik czeski zwiedził też cmentarz, gdzie w środku na mogile znajduje się pomnik żony nieszczęśliwego Michała Czajkowskiego — Sadyka-baszy. Na sarkofagu marmurowym wznosi się słup złamany, druga część słupa leży na desce sarkofagu. Na słupie widnieje orzeł polski, oraz napis: „Ludwika ze Śniadeckich Sadyk“. Na sarkofagu można odczytać napis: „Córka Jędrzeja, synowica Jana, żona jenerała dowódcy kozaków i dragonów otomańskich, zmarła dnia 22-go lutego 1866 r.“ itd.

Pan Droż z nauczycielem wracali do szkoły już o zmroku. Z chałupy szkolnej odzywały się tony harmonii i śpiewu: „Witaj, świata zaufanie, Marya, ludu kochanie...“ W ciemnej izbie szkolnej śpiewało troje dziewcząt. Dziwnie przejmowały te pieśni polskie, roztęsknione za ojczyzną — z ust dziewcząt, które nigdy na ziemi ojczystej nie stanęły i podobno nie staną...

„Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie...“ — śpiewały łagodnie głosy dziewicze, gdy p. Droż wychodził ze szkoły... A ponad szkołą, w środku cmentarza — co tam bieleje w szarym zmroku późnego wieczoru? To pomnik Ludwiki Śniadeckiej Sadykowej — lecz teraz, zdaje się, że to anioł, geniusz wsi polskiej wśród lasów anatolskich...

KRONIKA.

Lwów, 9 maja.

Radzca dworu Stanisław Rybicki, dyrektor kolei państwowych, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

W obronie przemysłu krajowego będzie miała sposobność stanąć nasza Rada miejska w dniach najbliższych przy rozstrzyganiu sprawy oddania robót około wyasfaltowania ulicy Jagiellońskiej, o które te roboty obok fabrykantów krajowych, zabiegają także fabrykanci obcy, mianowicie wiedeńscy. Wprawdzie już zarówno magistrat, jak i sekcya III postanowiły w zasadzie oddać roboty fabrykantom tutejszym, ponieważ jednak jeden z pp. radnych założył *votum separatum*, sprawa będzie przedmiotem dyskusyi i uchwały pełnej rady. Owóż nie wątpimy, że w obec jednomyślnej uchwały magistratu, oraz prawie jednomyślnej uchwały sekcyi III, również i rada miejska stanie na tem stanowisku, na jakiem stoi obowiązujący regulatyw Wydziału krajowego z d. 27 grudnia 1905, zalecający przy robotach i dostawach publicznych oddawanie pierwszeństwa firmom krajowym. W danych stosunkach, kiedy wszyscy i wszędzie podnoszą tak głośno i powszechnie hasło: „popierajmy przemysł krajowy!“ — byłoby co najmniej powiedzmy dziwnem, gdyby reprezentacya stolicy kraju zaprotegowała, wbrew interesowi przemysłu krajowego, jakichś fabrykantów wiedeńskich. Nadmienić zresztą należy, że specyalnie co do asfaltu, fabrykanci wiedeńscy nie mogą wykazać się żadną wyższością nad naszymi fabrykantami, wszyscy bowiem, tak ci, jak tamci, pobierają asfalt *in natura* z jednych i tych samych źródeł, a sztuka komprymowania asfaltu przy pewnej temperaturze już od lat przeszło 30 nie jest żadną specyalną tajemnicą, ale wchodzi w zakres wiedzy każdego fachowca, a takich i my posiadamy. Ponadto, fabrykanci nasi dają tak wysoką kaucyę i pięcioletnie zabezpieczenie, że o jakichkolwiek obawach co do trwałości wykonać się mających robót nawet mowy być nie może.

Z tych wszystkich względów przypuszczamy na pewno, że Rada miejska odrzuci owo tak niefortunne i niesympatyczne w danej chwili *votum separatum*, a pójdzie za opinią całego kraju, domagającą się wzięcia w obronę naszego przemysłu krajowego, domagającą się coraz głośniej i energiczniej, ażeby hasło poparcia przemysłu krajowego nie było li tylko czczym frazesem, ale ujawniało się — czynem.

Dla illustracyi, jak sobie firmy wiedeńskie lekceważą powierzone im roboty w kraju naszym, dość wskazać na klasyczny w tym wypadku przykład wyasfaltowania ulicy Batorego, przedstawiającej dzisiaj szereg wyrw i karkołomnych wybojów. Asfaltowała firma wiedeńska. Zdaje się, że i z tego smutnego doświadczenia Rada miejska wyciągnie logiczne konsekwencye...

W sprawie zamknięcia krajowej szkoły gospodarstwa lasowego otrzymujemy od grona profesorów tego zakładu następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

Z powodu zamknięcia kraj. szkoły gospodarstwa lasowego pojawiły się w dziennikach notatki, zawierające twierdzenie, jakoby „w latach 1880 do 1900 starano się podnieść poziom szkoły lasowej...“ i wprowadzono zwolna akademicki sposób nauczania, a raczej wolnego słuchania wykładów, uczęszczania lub nieuczęszczania do szkoły, zdawania lub niezdawania egzaminów“.

Niżej podpisani profesorowie szkoły lasowej stwierdzają niniejszem uroczyście, że przedstawienie powyższe jest najzupełniej z prawdą niezgodne, a stosunki opisane wyżej nigdy w szkole lasowej nie istniały. Uczniowie nasi zawsze byli obowiązani uczęszczać pilnie na wykłady i zdawać egzamina półroczne, co zawsze było niezbędnym warunkiem przejścia na kurs wyższy. Podniesienie poziomu szkoły uważaliśmy zawsze za obowiązek względem naszego zawodu, ojczyzny i młodzieży nam powierzonej i nadal jako obowiązek uważać będziemy. Dążyliśmy zaś do tego zawsze i dążyć będziemy nie drogą przytoczonego w artykułach dzienników rozluźniania dyscypliny i „wolnego słuchania wykładów,“ lecz podniesieniem poziomu naukowego przedmiotów, przez nas wykładanych, pedagogicznem nauczaniem zapomocą ustawicznych repetytoryów, przepytywań i ćwiczeń praktycznych, kierując się w pracy naszej gorącą miłością dla młodzieży. — *M. Małaczyński, Zygmunt Demianowski, Michał Janeczko, Bronisław Błocki, Stanisław Sokołowski.*

Dopisek Redakcyi. Inkryminowany ustęp, przeciwko któremu zastrzegają się Szanowni profesorowie szkoły lasowej, wzięty był dosłownie z komunikatu, który nam nadesłano z poważnej bardzo instytucyi, zajmującej względem szkoły lasowej nadzorcze stanowisko. Przykro więc nam bardzo, że przez zacytowanie tego ustępu wywołaliśmy polemikę między instytucyami, które ze sobą nie powinny nigdy polemizować.

Zmiana własności. Dobra Przędzel-Jarocin w powiecie niskim nabył p. Jordan za 2,800.000 K. od p. Litci Ingler.

Z prasy. Tygodnik *Wędrowiec*, wychodzący w Warszawie, dokonał żywota. Nabyła go firma Gebethnera i Wolfa, wydająca *Tygodnik illustrowany*, i zamknęła.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny p. Gizeli z Kisselków Rudzińskiej, z p. Włodzimierzem Barańskim, właścicielem dóbr ziemskich ze Stryjskiego.

Premiowania na wystawie bydła rozpłodowego i nierogaciźny. Wczoraj przedpołudniem ogłosił prezes Tow. gosp. p. St. Brykczyński wynik premiowania okazów i odczytał wykaz przyznanych przez jury nagród. Przyznano mianowicie: 18 dyplomów honorowych, które otrzymali: a) za kolekcye Simentalów pełnej krwi: Wiktor Jan z Zarszyna, Fedorowicz Tadeusz z Klebanówki, Bohosiewiczowa Marya z Wincentówki, Hulimka Michał z Mycowa, b) za kollekcye Simentalów półkrwi: Schnell Oskar z Firlejówki, hr. Badeni Kazimierz z Buska, ks. Czartoryski Witold z Pełkiń, Brykczyński Mieczysław z Zagwoździa, Hulimka Michał z Ulhówek, c) za obory gminne zarodowe Simentalów półkrwi: Xiądz Walnicki za 5 krów, Mełnyczuk Nikola za 10 sztuk i nagrodę pieniężną 300 koron, d) za bydło nizinne: Dublany za całość Oldenburgów, Komarno za całość Oldenburgów, Stubno za całość Oldenburgów półkrwi, Mikulice za jałówki, Pełkinie za dwie krowy, e) za oborę pełnej krwi Schwytz: Bertemilian Breuer Jan z Suchowoli, f) za bezrogie: Za kollekcye Sołowij Jan z Kamionki-Lipnik.

Przyznano dalej 30 srebrnych medali rządowych, które otrzymali: a) za Simentale pełnej krwi: Krupanowski Jan z Hulcza za kollekcye, Hulimka Michał z Mycowa za krowę, Krzyżanowski Jan z Hulcza za krowę, Fedorowicz Tadeusz z Klebanówki za krowę, Bohosiewiczowa Marya z Wincentówki 3 medale za jałówki, Wiktor Jan z Zarszyna 4 medale za krowy, ks. Czartoryski Witold z Pełkin za jałówkę, b) za Simentale półkrwi: Skrzyński Antoni z Żurawna za kollekcye, Jasiński Wiktor z Bełzca za kollekcye, ks. Czartoryski Witold z Pełkin za jałówki i za krowę, Hulimka Michał z Ulhówek za krowy i jałówki, c) za obory gminne zarodowe Simentalów półkrwi: Michał Procinch za buhaja, jałówkę i krowę (i 200 koron), Danyluk Iwan za 5 sztuk (i 250 koron), Janko Stefan z Hoszan, xiądz Bardzik, d) za bydło nizinne: Stojańce za całość, Stubno za jałówkę, Künner Leopold z Chrusna za krowę, Dublany za krowy, Busk za jałówki, e) za bydło siwe alpejskie: zarząd dóbr ks. Lubomirskich w Miżyńcu, Bertemilian Breuer Jan za jałówkę, f) za bezrogi: Sołowij Jan za 3 loszki roczne i knura półrocznego.

Przyznała następnie Jury 18 srebrnych medali Tow. gosp., które otrzymali: a) za Simentale pełnej krwi: Schnell Oskar z Firlejówki za krowę, hr. Badeni Kazimierz za jałówkę, Ostaszewski Stanisław z Klimkówki za buhaja, b) za Simentale półkrwi: Schnell Oskar z Firlejówki za krowę, Brykczyński Mieczysław z Zagwoździa za krowy i jałówkę, c) za bydło nizinne: Mikulice za buhajka pół krwi Oldenburg, Nowosiółki za jałówkę, Stubno za krowę, Dublany za krowę, d) za bydło siwe alpejskie: Zarząd dóbr ks. Lubomirskiego w Miżyńcu za buhaja pełnej krwi Algauer, e) za bezrogi: Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Bereźnicy za 4 lochy, Turnau Herman z Urzejowic za 2 lochy, Irsay Marya za kolekcye.

28 medali brązowych rządowych, które otrzymali: a) za Simentale pełnej krwi: Hulimka Michał z Mycowa za krowę, Schnell Oskar z Firlejówki za krowę, hr. Badeni Kazimierz za krowę, Wiktor Jan z Zarszyna 2 medale za krowy, Ostaszewski Stanisław z Klimkówki za buhaja, b) za Simentale półkrwi: Hulimka Michał za buhajki, Brykczyński Mieczysław za buhajki, c) za obory gminne zarodowe Simentalów półkrwi: Bełej Michał za krowę z cielęciem i jałówką (i 150 kor.), Bohatczuk Roman za 2 krowy i 2 jałówki (i 200 kor.), Puszkart Jakób za 3 sztuki (i 200 koron), Mełnyczuk Onufry za 4 sztuki (i 200 kor.), Sander Konrad za krowę, jałówkę i buhajka (i 150 kor.), Mazepa Mikołaj za 3 sztuki (i 150 kor.), Windisz Jan za krowę i jałówkę (i 150 kor.), Hałunka Michał za 2 buhajki i 2 jałówki (i 150 kor.), d) za bydło nizinne: Nowosiółki za jałówkę, Stubno za buhajki, e) za siwe bydło alpejskie: Zarząd dóbr w Stawczanach za kollekcyę 4 sztuk pełnej i pół krwi Schwytz, f) za bezrogi: Abgarowiczowa Zofia z Dubienka za lochę i wieprza opasowego, Pogłodowski Dyonizy w Ludkowicach za 4 lochy, Bertemilian Breuer Jan z Suchowoli za 8 młodych świń.

Przyznano dalej 19 listów pochwalnych, które otrzymali: a) za Simentale pełnej krwi: Jasiń-

ski za krowę, Abgarowicz za krowę, b) za Simentale pół krwi: Augustynowicz Bolesław w Kniaźu za kolleksyę, Seferowiczowa Bronisława za kolekcyę, zarząd dóbr ks. Teresy Sapieżyny w Bilczu złotem za kolekcyę, Pogłodowski Dyonizy w Budkowicach za buhaja, szkoła rolnicza w Bereżnicy za krowę z bliźniętami, c) za obory gminne zarodowe Simentalów pół krwi: ksiądz Biliński Jan za jałówkę, ksiądz Paprocki za krowę, ksiądz Oboszkiewicz za buhaja, d) za bydło inne: Busk za krowę i jałówkę, Kozłów za jałówkę, Stubno za krowę, Dubleny za buhaja, e) za bezrogi: Gajewski Stanisław z Rudek, f) za maszyny do przygotowania paszy: Dom dla Ziemian, wreszcie 7 medali bronzowych Tow. gosp., które otrzymali: a) za Simentale półkrwi: Augustynowicz Bolesław z Kniaźa za krowę i buhaja, Jarzymowski Józef Chłopczyce za buhaja, b) za bezrogi: Janko Stefan w Hossanach (chlewnia zarodowa) za lochę, Krasenstern Aleksander w Niemirowie (chlewnia zarodowa) za kolleksyę, Seferowiczowa Bronisława w Pasiekach zubrzyckich (chlewnia zarodowa) za młodzież, Godlewska Ewa w Krasówce za wieprza opasowego; c) za ściółkę torfową: Spółka akcyjna „Torf".

Ponadto przyznała Jury łącznie 126 nagród pieniężnych, z których najwyższa wynosiła 800 K., najniższa 50 K.

Znowu okradzenie pomieszkania. We Lwowie grasuje od kilku miesięcy jakichś dwóch sprytnych złodzieji, którzy systematycznie okradają mieszkanie samotnych lokatorów. Zwykle wystudyują wprzódy tryb życia upatrzonej ofiary i kiedy jej nie ma w domu, wytrychem otwierają drzwi i wszystkie rzeczy wynoszą. Wczoraj wieczorem otworzyli wytrychem drzwi mieszkania p. Leonarda Tchórznickiego, nauczyciela języka francuskiego, zamieszkałego przy ul. Zyblikiewicza l. 4 a. i zabrali mnóstwo jego rzeczy. Rozbili biurko, szafę i komodę. Oprócz kilku sztuk garderoby, obuwia i bielizny, wzięli książeczkę Kasy oszczędności urzędników pocztowych nr. 78, opiewającą na 700 koron, rewolwer, pistolet i kilka sztuk srebra stołowego, znaczonego lit. „S. T". Wypili także litr wina czerwonego, poczem wyszli. Sąsiedzi poszkodowanego widzieli wychodzących dwóch mężczyzn z jego mieszkania, lecz sądzili, że to jego znajomi.

Kradzieże takie powtarzają się systematycznie, a policya nie wpada na trop tych złodziei. Gdyby to było w Rosyi, powiedzielibyśmy, że dzieli się z nimi łupami. O naszej policyi tego powiedzieć nie można, ale można powiedzieć, że na śladach tajnych agentów, skoro po tylu kradzieżach nie może wykryć ani tych złodziei, ani tych handlarzy, którym oni kradzione rzeczy sprzedają.

Z Zakopanego donoszą, że naczelnik tamtejszej gminy, dr. Chramiec, wniósł rezygnacyę z tej godności. Wielka to szkoda dla gminy.

Ankieta w sprawie zdrojowisk. Podczas ostatniej sesyi Sejmu poruszoną została na walnych posiedzeniach sprawa zdrojowisk krajowych. Materyału do tego dostarczyło przedłożenie Wydziału krajowego z projektem zmiany ustawy zdrojowej z roku 1891; wniosek posła Trzecieskiego w sprawie podniesienia zakładu zdrojowego w Rymanowie, wreszcie petycya Towarzystwa balneologicznego w Krakowie, mająca na celu wdrożenie akcyi, zmierzającej do podniesienia naszych zdrojowisk i uzdrowisk. Celem wszechstronnego zbadania podniesionych postulatów, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby dla tej sprawy zwołał ankietę, w której skład weszliby delegaci Wydziału krajowego, Namiestnictwa, właściciele zdrojowisk, gmin, w których zdrojowiska i uzdrowiska się znajdują, delegaci wydziałów i Towarzystw lekarskich, lekarzy zdrojowych, dyrekcyi kolei, geologów i t. p., i ażeby sprawozdanie z obrad ankiety wraz z odpowiednimi wnioskami do zmiany ustaw, przedłożył Sejmowi na najbliższej sesyi sejmowej.

Wykonywając powyższe polecenie, zwołał Wydział krajowy ankietę, która onegdaj rozpoczęła obrady w gmachu sejmowym. Przeprowadziła ona dyskusyę nad kwestyami co do: poparcia materyalnego zdrojowisk; ulg podatkowych i ulg w taryfach kolejowych; utworzenia subwencyonowanych składów wód mineralnych; utworzenia centralnego biura porady technicznej, oraz co do ułatwienia kredytu dla zdrojowisk w instytucyach finansowych i ułożyła odnośne rezolucye.

Tow. wzajemnej pomocy ziemian. W sali obrad gal. Tow. kredytowego, pod przewodnictwem p. Albina Rayskiego, odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. wzajemnej pomocy ziemian, mającego na celu: utrzymanie polskiej ziemi w rękach polskich, zachowanie średniej własności i dworu polskiego. Po zagajeniu obrad przez p. Rayskiego, który wskazał, iż celem zebrania jest obmyśleć środki, aby Towarzystwo dzielniej i szybciej się rozwijało, zabrał głos p. Stefan Jankowski i uczynił szereg wniosków, dotyczących zmiany statutu. Żądał zmiany nazwy Tow. na Tow. ochrony ziemi, dalej domagał się, aby zakres działania Towarzystwa rozszerzyć na pośredniczenie w sprawach kupna, sprzedaży i dzierżawy majątków ziemskich na rzecz także osób trzecich, jakoteż, aby Tow. zakupować mogło ziemię na własny rachunek.

P. Śmiałowski domagał się, aby dyrekcya odniosła się do osób, dobrze sytuowanych, i przedstawiwszy im cele Towarzystwa, zaprosiła do przystąpienia do niego; aby wyrobiła dla Towarzystwa odpowiedni kredyt w instytucyach finansowych; aby sprawa Towarzystwa zainteresowała goręcej prezesów Rad powiatowych, oddziałów Tow. gospodarczego, powiatowych organizacyj narodowych itd.

Nad wnioskami tymi wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos pp.: Pragłowski, Hofmokl, Vivien, Strzyżowski, Woytkowski, Strzelbicki, Sękowski, Żardecki, Mierzyński, Jan i Stefan Jankowie, Dydyński i Łążyński. Wszyscy mówcy wykazywali konieczność utrzymania ziemi polskiej w rękach polskich i wskazywali na niebezpieczeństwo, jakiem krajowi i dalszemu rozwojowi jego stosunków grozi parcelacya. P. Bogusław Cieński zaproponował, aby wniosek pp. Jankowskiego i Śmiałowskiego przekazano radzie nadzorczej Towarzystwa, wzmocnionej przez pięciu członków, wybranych z pomiędzy uczestników zgromadzenia, aby następnie zwołano jak najrychlej znów walne zgromadzenie, celem ostatecznego załatwienia tych wniosków. Wniosek p. Cieńskiego uchwalono, a do zaproponowanej przez niego komisyi wybrano pp.: Dydyńskiego, Stefana Jankę, radzcę dworu Laskowskiego, Łążyńskiego i Śmiałowskiego. Na tem p. Rayski zamknął obrady, dziękując uczestnikom zgromadzenia za nader liczne zebranie się i wyczerpującą dyskusyę.

Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek? Z Chyrowa donoszą, że w niedzielę po 9-ej wieczorem przejechał tam pociąg osobowy jadący do Sambora, 27-letniego Wiktora Zabawskiego, inżyniera górniczego, syna bamistrza kolejowego w Chyrowie i zabił go na miejscu. Po Chyrowie krąży pogłoska, że ś. p. Zabawski popełnił samobójstwo. Inni twierdzą, że padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Wycieczka naukowa uczniów lwowskich szkół średnich do Krakowa i Zakopanego odbędzie się, jak to już pisaliśmy, w dniach 18, 19 i 20 maja. Wyjazd ze Lwowa odbędzie się we czwartek 17 popołudniu.

Program muzyki. Kapela 80 pp. pod wodzą swego kapelmistrza Rolla grać będzie na Wysokim Zamku w czwartek o g. 5 m. 30. Program tego koncertu jest następujący: 1. Roll „Marsz". 2. Flotow „Uwertura do opery Stradella". 3. Bellini „Cavatina z opery Norma" (solo na trąbce). 4. Schnieder „Walce". 5. Fantazya z opery „Aida" Verdi'ego. 6. Lehar „Pieśń". 7. Tymolski „Mazur". 8. Ischpoit „Potpourri z Walców".

Pałac pokoju w Hadze. W bieżącym miesiącu nastąpi rozstrzygnięcie konkursu architektów na pałac pokoju w Hadze, który zbudowany być ma w słynnym tamtejszym parku miejskim kosztem kilku milionów guldenów holenderskich, ofiarowanych przez znanego miliardera i filantropa, Amerykanina Carnegiego. Do konkursu dopuszczeni byli architekci całego świata, a liczba nadesłanych planów dochodzi do trzech tysięcy. Anglicy i Amerykanie nadesłali paręset rysunków. Jury składa się z 2 Amerykanów, 1 Francuza, 1 Holendra, 2 Niemców; do ostatnich należy prof. politechniki Karol König z Wiednia. O ile wiadomo, także polscy architekci przyjęli udział w konkursie.

Amerykańscy miliarderzy. Włoski uczony Lombrozo podaje w jednym z miesięczników, wychodzących w Medyolanie, naukowe studyum, w którem stara się scharakteryzować amerykańskich milionerów. Są tam portrety znanych amerykańskich milionerów, Rokefelera, Szwaba, Carnegiego, Morgana i innych. Czoło tych ludzi wysokie i wąskie, a kości twarzy bardzo rozwinięte. Od zwykłych śmiertelników różnią się oni chyba tem tylko, że są niskiego wzrostu, najczęściej niżsi są o parę cali od swoich żon. Żony milionerów są przeważnie bardzo ładne. Dzieci ich często słabowite i mało rozwinięte umysłowo, nie oznacza to jednak zwyrodnienia, a jest raczej wynikiem odosobnionego życia. Z psychologicznej strony można zaliczyć amerykańskich milionerów do rzędu ludzi nadzwyczajnych, geniuszów. Nadzwyczaj szybko oryentują się w każdej chwili życia. Są bardzo oszczędni, a często nawet skąpi. Są doskonałymi administratorami, umieją dobrać sobie pożytecznych ludzi, słowem potrafią najprędszą i najwygodniejszą drogą dojść do upragnionego celu.

Najcharakterystyczniejszem dla amerykańskich milionerów jest ich niskie pochodzenie. Milioner Durand, mając 10 lat, służył w sklepie. Gould w 12-tym roku życia zarabiał tygodniowo pół dolara, a trzy lata później ciągnął już wielkie zyski z własnej fabryki. Ogólnie biorąc, amerykańscy milionerzy nie mają wyższego wykształcenia, i kto wie, może właśnie ten brak nauki w dziecinnych latach przyczynia się najwięcej do zdobycia fortuny. Bo gdy inne dzieci uczą się w szkołach i studyują rozmaite nauki, — milionerzy amerykańscy zwracają głównie uwagę na jedną stronę, mianowicie jak najłatwiej zrobić majątek. Karyerę swoją rozpoczynali amerykańscy milionerzy przeważnie jako prości robotnicy.

Z faktów tych wyprowadza Lombrozo wniosek, że główna przyczyna powodzenia amerykańskich milionerów leży w ich zdolności wyzyskania sytuacyi. Do tego jednak trzeba dodać, że praca ich mało różni się od gry hazardowej. Milioner Rokefeler miał się jakoby wyrazić, że jego następca musi być człowiekiem tego rodzaju, żeby zupełnie nie znać wyrzutów sumienia, nawet wtedy, gdy się przyprowadzi do ruiny 10 albo 12 rodzin. Bo sumienie tych ludzi jest zupełnie swobodne. Wielu milionerów amerykańskich przyprowadziło z zupełnym spokojem do ruiny niejednego ze swoich przyjaciół. Główną rolę gra u nich własna osoba. Gdy zdobędzie już majątek, milioner zaczyna się otaczać atmosferą, zupełnie inną od życia amerykańskiego. Zaczyna najprzód wyprowadzać swój ród od najdalszych przodków i rozpoczyna wtedy życie zbytkowne. Buduje zamki i pałace, zbytkowniejsze, wspanialsze od dworów cesarskich. Dzieci swoje trzyma zdala od świata, sprowadzając dla nich po 3 do 4 niańki i po kilku lokai. Żonę stroi w ubiory droższe od szat królewskich, robiąc z niej dla odmiany mumię albo też sawantkę i w ogóle dba przedewszystkiem o towarzyską okazałość. Bogactwo nie uszlachetnia ich wcale.

Temperatura dnia 7 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +13, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +13, w Salcburgu +12, w Gracu +12, w Pradze +11, w Tryeście +18, w Abbazyi +15, w Raguzie +19, w Budapeszcie +16, w Berlinie +17, w Hamburgu +15, w Monachium +11, w Zurychu +10, w Genewie +12, w Lugano +13, w Anglii +13, w Paryżu +12, w Biarritz + 12, w Nizzy +15, w północnych Włoszech + 12, we Florencyi +13, w Rzymie +13, w Neapolu +14, w Palermo + 15, w Madrycie +14, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +14, w Wilnie +15, w Warszawie +15, w Moskwie +18, w Kijowie +16, w Odessie +15, w Serajewie +14, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +14, w Sofii +11, w Konstantynopolu +13, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Izydora z Dębno-Czaykowskich Woynarowska, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Wiedniu 6 maja. Zmarła była matką znanego dziennikarza Stanisława i adwokata Feliksa Woynarowskich.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 15 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 32 na słońcu. Bar. 766. Spada. Prześliczna pogoda.

Roztargniony.

Służąca. Niech sobie pan profesor wyobrazi, że temu staremu małżeństwu na drugiem piętrze urodził się synek. On ma lat 70, a ona 50!

Profesor. Na miłość Boską, ileż w takim razie lat ma dziecko?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Piękna Helena," operetka Offenbacha. We czwartek „Romantyczni" Rostanda i „Warszawianka" Wyspiańskiego. W piątek „Chopin," opera Orefice'go. W sobotę „Marsylianka," sztuka Bertona. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Żydówka," opera Halevy'ego. W poniedziałek „Panna praczka," operetka Raimana. We wtorek (po raz 1szy) „Dobrodziej złodziei," tragikomedya Irzykowskiego i Mohorta.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Książę Niezłomny" tragedya w 9 obr. Calderona de la Barca. W sobotę „Miłostki," sztuka w 3 a. Artura Schnitzlera. W niedzielę „Wiele hałasu o nic," kom. w 5 a. W. Szekspira.

Literatura i sztuka.

* **„Architekt"**, miesięcznik, wychodzący w Krakowie, a poświęcony architekturze i przemysłowi artystycznemu, zawiera w zeszycie za miesiąc maj następujące artykuły: „Wyżyna sztuki" — „Architektura w poglądach estetyków" — „Ugoda o budowę zamku w Kurniku" — Wystawa austryackiego przemysłu i sztuki ludowej w Wiedniu".— A nadto ryciny następujące: „Dom towarzystwa kredytowego w Warszawie", druga, trzecia i czwarta nagroda z konkursu na „dojazd do mostu w Warszawie".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 maja.

(Z.) Tendencya giełdy była i dziś słaba. Doniesienia z targów zagranicznych brzmiały bowiem przeważnie niepomyślnie, gotówka w eskoncie prywatnym drożeje wszędzie, lokalne zaś motywa także oddziaływały w kierunku zniżkowym. Akcye przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego, które przez tyle tygodni zajmowały niejako uprzywilejowane stanowisko i rosły w cenie bez względu na to, jakie konstelacye były na targu, obecnie spadają, gdyż spekulanci obawiają się, że wzmagający się coraz bardziej ruch strejkowy w przemyśle żelaznym odbije się niekorzystnie na bilansach interesowanych przedsiębiorstw.

Jedynie akcye fabryki naboi w Hirtenbergu, tudzież akcye kilku fabryk cementu nie były dziś dotknięte prądem zniżkowym.

Z walorów transportowych podniosły się znacznie (o 17 koron) akcye „Lloyda" ze względu na bliskie zawarcie układu subwencyjnego z rządem.

Z Londynu donoszą, że wedle urzędowego sprawozdania wynosił handel zagraniczny Anglii w kwietniu b. r. 47,054.000 funtów szterlingów w imporcie (o 4 miliony więcej niż w kwietniu 1905), a w eksporcie 27,032.000 funtów szterlingów (o 3 miliony więcej). Wedle tej statystyki urzędowej zwiększył się w ostatniem dziesięcioleciu obrót handlowy między Anglią a Chinami o 29%, podczas gdy w tym samym okresie obrót handlowy Chin z Niemcami wykazuje wzrost o 81%, a ze Stanami Zjednoczonymi aż 157%. Także w obrocie handlowym z południową Ameryką wyprzedziły Niemcy kolosalnie Anglię, gdyż ich obrót handlowy zwiększył się w ostatniem dziesięcioleciu o 635%, podczas gdy angielski zmniejszył się o 2%.

§ **Z kolei.** Otwarcie przystanku Hohenseibersdorf. Z dniem 1 kwietnia b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Ołomuńcu istniejącą ładownię „Hohenseibersdorf" położoną między stacyą Hannsdorf i przystankiem Kratzdorf w kilometrze 5—6 kolei lokalnej Hannsdorf-Mähr.-Altstadt, a urządzoną dotychczas tylko dla ruchu towarowego, także jako przystanek dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy sprzedaje konduktor w pociągu. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi odbiorczej.

Z izby sądowej.

Lwów 9 maja.

(Proces o 40.000 koron wynagrodzenia dla detektywa.)

Przypomną sobie zapewne nasi czytelnicy historyę braci Stanisława i Mauryceego Wurmów, o której pisaliśmy przed około miesiącem. Otóż panowie ci przed laty kilkunastu byli we Lwowie ubogimi kapelmistrzami. Wyjechali za granicę i w Anglii założyli kapelę, która zyskała doskonałe imię i właścicielom swoim przynosiła i przynosi bardzo wielkie dochody. Z dochodów tych bracia Wurmowie uzbierali pokaźny majątek. Nie lokowali go jednak za granicą, lecz wiedzeni przywiązaniem do Lwowa, za każdą odłożoną sumę nabywali tutaj realności. Posiadają oni obecnie kilkanaście wielkich kamienic w naszem mieście. W lecie roku zeszłego starszy pan Wurm, pragnąc wydać córkę za mąż, zaręczył ją z jednym z tutejszych kandydatów adwokackich. Małżeństwo „londyńskiej bogaczki" z lwowskim kandydatem adwokackim stało się oczywiście w tutejszem społeczeństwie izraelickiem niemałą sensacyą.

Mówiono o tem bardzo wiele. Aż jednego dnia pojawiła się w *Wieku nowym* notatka donosząca, że bracia Wurmowie majątek swój zrobili nie na powodzeniu swojej kapeli, ale na fałszowaniu 50-koronowych banknotów, o których fałszerstwo właśnie toczyło się śledztwo. Jakkolwiek w kilka dni potem policya aresztowała rzeczywistych fałszerzy tych banknotów, niejakich braci Szapirów, i przeto jasnem się stało, iż owo doniesienie było zupełnie fałszywe, mimo to pan Stanisław Wurm imieniem swojem i brata Mauryceego polecił pełnomocnikowi swojemu i zarządcy swoich realności panu Hermanowi Flitterowi, aby starał się wykryć autora owej oszczerczej wiadomości, przyczem nadmienił, że gotów jest za to drogo nawet zapłacić. Pan Flitter, chcąc wypełnić to zlecenie, zwrócił się do agenta policyjnego pana Lieblicha, zachęcił go do poszukiwań za autorem i przyrzekł mu, że za jego usługi wynagrodzą go Wurmowie bardzo hojnie.

W jakiś czas potem zgłosił się pan Lieblich do pana Flittera i oświadczył mu, że autora już wykrył. Pan Flitter udał się z panem Lieblichem do adwokata dra Aszkenazego. Gdy dr. Aszkenaze zapytał pana Lieblicha o nazwisko owego autora, odparł p. Lieblich, że może wymienić je tylko pod warunkiem, że otrzyma przyrzeczone mu honoraryum, jako też 1000 koron, które zapłacił pewnemu izraelicie, zajętemu w charakterze przygodnego reportera w redakcyi *Wieku nowego* za to, że ten reporter zdradził mu nazwisko owego autora. Na zapytanie, ile to honoraryum ma wynosić, odpowiedział pan Lieblich, że 40.000 koron. Wtedy adwokat Aszkenaze zrezygnował z dowiedzenia się nazwiska tego człowieka. Pan Lieblich zaś wystąpił na drogę sądową z żądaniem zapłacenia mu 40.000 koron za wyszukanie autora paszkwilu. W skardze swojej twierdzi pan Lieblich, iż umowę o tak wysokie honoraryum zawarł z nim pan Flitter na ulicy w obecności jego żony, jak też żony drugiego ajenta policyjnego, pani Süssowej, przyczem okazać miał mu list podpisany przez braci Wurmów, a upoważniający do takiej umowy.

Dzisiaj przedpołudniem rozpoczęła się w tej sprawie w tutejszym krajowym sądzie cywilnym rozprawa główna, do której powołano kilkunastu świadków.

Do godziny pół do drugiej z południa trwały wywody adwokatów: dra Liliena, dra Reissa i dra Loewenherza. Popołudniu odbędzie się przesłuchiwanie świadków.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza pismo odręczne cesarza, zwołujące Radę państwa na 15 b. m.

Odnośne pismo odręczne cesarskie brzmi: „Kochany ks. Hohenlohe-Schillingsfürst! Widzę się spowodowanym zwołać Radę państwa celem podjęcia jej działalności na 15 maja. — Wiedeń, 8 maja. — Franciszek Józef mp., Hohenlohe mp."

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza pisma odręczne usuwające z wyrazami uznania br. Hauenschild-Bauera z kierownictwa najwyższej Izby obrachunkowej i mianujące w jego miejsce prezydentem tej Izby br. Gautscha.

Sztokholm. Komisya konstytucyjna odrzuciła projekt rządowy w sprawie reformy wyborczej i oświadczyła się za powszechnem prawem głosowania do drugiej Izby, jednakże z zastrzeżeniem wyborów proporcyonalnych. Nadto uchwaliła komisya rezolucyę, wzywającą rząd, aby przeprowadził studya nad rozszerzeniem prawa wyborczego na kobiety.

Berlin. Cesarz Wilhelm złoży dnia 6 czerwca krótką wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi w Schönbrunie.

Berlin. W tutejszych kołach polityoznych przywiązują wielkie znaczenie do zapowiedzianej na dzień 6 czerwca wizyty cesarza Wilhelma w Wiedniu i podnoszą, że cesarz Wilhelm już od kilku lat nie widział się z cesarzem Franciszkiem Józefem. Obecne ogólne położenie w Europie wywołało tę wizytę, a będzie ona miała niezawodnie wielkie znaczenie dla utrzymania pokoju europejskiego.

San Domingo. Wykryto tu spisek na życie wiceprezydenta republiki San Domingo Caceres'a. Gdy Caceres wychodził z teatru wszczęła się bójka między żandarmami a ludźmi, których miano za rewolucyonistów. Strzelano też po obu stronach. Kilka osób aresztowano.

Mistelbach (w Dolnej Austryi). Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich w Mistelbach wybrany został Józef Reidlinger, chrześcijańsko-socyalny, burmistrz z Erastbrunnu, 6.740 głosami na 6.916 ważnych głosów.

Nowy Jork. *New York Herald* donosi o zaburzeniach wyborczych na wyspie Gwadalupie, że socyaliści, którzy mieli za sobą władzę, wykonywali terror w mieście. Konsulaty były strzeżone przez wojsko. Kilka domów splądrowano. Z krążownika „Troude" wylądowało wojsko, ale nie wystąpiło czynnie.

Nowy York. Donoszą z Valparaiso, że zdarzyło się tam silne trzęsienie ziemi. Wiele domów zostało kompletnie zburzonych. Niewiadomo jeszcze, czy były straty w ludziach.

(Depesze popołudniowe).

Witkowice. Centralna dyrekcya zakładów witkowickich ogłosiła odezwę do robotników, w której wskazując na silną agitacyę wśród robotników i wymuszanie obchodu 1 maja, oświadcza, że skłonna jest przyjąć napowrót robotników wydalonych z powodu obchodu 1 maja, jeżeli strejk natychmiast będzie ukończony. Co się tyczy żądań robotników, tyczących się 8-mio lub 9-godzinnego dnia roboczego i podwyższenia płac, oraz uznania 1 maja jako święta robotniczego, to postulaty te są niemożliwe do przyjęcia, bądź to ze względów zasadniczych, bądź konkurencyjnych. Odezwa w końcu wzywa robotników, aby wrócili bezwarunkowo do pracy celem uniknięcia szkodliwych następstw długiej walki.

Bolonia. Izba robotnicza uchwaliła wezwać tutejszych robotników, ażeby zastrejkowali z tego powodu, że onegdaj użyto w Turynie wojska do stłumienia rozruchów robotniczych. Prawie wszystkie sklepy są zamknięte. Tramwaje kursują pod osłoną policyi.

Kolonia. *Köln. Ztg.* zaprzecza doniesieniu dzienników, że szef sztabu jeneralnego, hr. Moltke, przybędzie z cesarzem Wilhelmem do Wiednia. Hr. Moltke będzie tylko na uroczystości jubileuszowej szefa austryackiego sztabu generalnego, bar. Becka i wróci do Berlina jeszcze przed wyjazdem cesarza do Wiednia.

Turyn. Robotnicy wrócili do pracy.

Bozen. Stolarze, którzy tu strejkowali, wrócili do pracy, ponieważ majstrowie przyjęli ich żądania, między innemi uznali dzień 1 maja jako święto robotnicze.

Tulon. Puszczono tu na wodę pancernik rosyjski „Admirał Makarow" w obecności wdowy po Makarowie.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Kairu, że rząd wynajął wielbłądy, celem użycia ich na półwyspie Synajskim do służby artyleryi.

Warszawa. Przed sądem apelacyjnym toczyła się sprawa p. Feliksa Fryzego, redaktora *Kuryera porannego*, oskarżonego o wydrukowanie wiadomości, zaczerpniętych z gazet rosyjskich, o wrzeniu wśród wojska w Warszawie. Skazano go na miesiąc aresztu.

Warszawa. Tutejszy polityczny związek rosyjski rozpoczął agitacyę przeciw rozporządzeniu ministra oświaty Tołstoja o zaprowadzeniu wszystkich wykładów w języku polskim w szkołach początkowych Królestwa polskiego. Wysłano memoryał do Petersburga, domagający się cofnięcia subwencyi 500.000 rubli dla tych szkół, płatnych ze skarbu państwa.

Wilno. Znany działacz litewski X. Ambroziewicz usunięty został z posady przez władzę duchowną, a to za to, że za jego inicyatywą Litwini połączyli się z żydami przeciw Polakom podczas wyborów.

Petersburg. Szef zarządu kolei gen. Schaffhausen został mianowany ministrem komunikacyi.

Petersburg. Wiadomość, rozpowszechniona zagranicą o zamordowaniu hr. Ignatiewa w Kijowie jest nieprawdziwa.

Petersburg. Przed zamknięciem kongresu partyi konstytucyjno-demokratycznej głosowano jeszcze nad rezolucyą w sprawie kwestyi agrarnej. Jako zasadę przewodnią stronnictwa przyjęto zniesienie wspólnej własności ziemi w rosyjskich guberniach, a zaprowadzenie natomiast własności indywidualnej, tak jak jest w dawnych ziemiach polskich.

Warszawa. Policya ziemska zdołała zaaresztować w Jędrzejowie całą bandę Wilczanowicza. Banda ta w ostatnich jeszcze dniach zdołała obrabować trzy dwory.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 9 maja. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. J. Darowicz z Wołynia. L. Nitsch z Krakowa. H. Dust, C. Alma i E. Prichradny z Wiednia. A. Kaempfie z Rzyczki. A. Gosiewski z Przeworska. Z. Mochnacki z Toustoługa. E. Harlenstein z Budapesztu. J. Zaleska z Podola. K. Romański z Hrusiatycz. F. Gużkowski z Ostrowca.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 maja. Hr. De la Scala z Bukowiny. Br. Christiani z Dębicy. Dr. A. Lehman z Podhajec. T. Słonecki z Zadarowa. Dyr. Heller ze Stanisławowa. Radzca Przetecki z Drohobycza. Prof. Komornicki z Borysławia. P. Czarkowscy z Lubienia. T. Łempkowski Czaszyn. P. Nowakowski z Rosyi. S. Chorośnicki z Chorośnicy. P. Bogdańska z Zakopanego. E. Obertyński z Odnowa. B. Stefanowski z Rosyi. H. Rassauerts z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 maja. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. G. Maurizio z Krakowa. Z. Styber z Zagórza. J. Rastawiecki z Sielca, T. Rossowski z Storyni. J. Hartenstein z Brodów. W. Markiewicz z Nadwórny. J. Lowrio z Czerniowiec. J. Seligmann z Nowosiółki. W. Schlindenbuchowie z Przeworska. H. Kestler, A. Nassau, F. Hansen, R. Steinner i K. Domes z Wiednia. M. Wiktorowie z Kołomyi. A. Wotke z Tarnopola. W. Madejewski z Podhorodyszcza. N. Pokińska z Rudek. Z. Łączyński z Zaborza.

Lwów 9 maja. (Z Izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 579.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 900 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98 90 do 99.66, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·60, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*.** 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełza 4·56.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.80, 2.30, 6.25*,
Do Bełza 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11 35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 7.15 przed poł. (od 18|5 do 9 9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27 5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Następnie przysłał mi Jakóba Viry, który zachęcał mnie do zgody, przytaczając mnóstwo rozsądnych argumentów: naszą dwudziestopięcioletnią przyjaźń... oddawane sobie wzajemne usługi... błahy powód sprzeczki... i wreszcie przykrość, jaką usunięciem się mojem sprawiłem pani Audouin.

Odrzuciłem wszystkie te argumenta, nie zadając sobie nawet trudu na ich odparcie.

Odpowiedziałem, że nie uważam za stosowne tłómaczyć się z mego postępowania przed nikim, że mam stały i niezłomny zamiar przerwać stosunki i że winszuję sobie takiej decyzyi.

Nie znając prawdziwych moich pobudek, Viry dziwił mi się niesłychanie.

Opuścił mnie po kilkogodzinnych namowach, z których wyszedłem jednak zwycięsko.

Upłynęło kilka tygodni; pewien byłem, że obraz Klotyldy zaciera się w mej duszy.

— Czy też się zatrze zupełnie? — pytałem z żalem, z jakim żegnamy zwykle nasze marzenia serdeczne.

A jednak, powinienem był jak najgoręcej pragnąć zapomnienia... Zapomnienie byłoby zwycięstwem...

Poczynałem już w nie wierzyć i cieszyć się niem, gdy nagle doniesiono mi, że Audouin dostał powtórnego ataku.

Zostałem znowu rzucony na pastwę pokus, zwątpień i nadziei.

VI.

W pierwszej chwili sądzono, iż Audouin już nie żyje.

Wezwani na konsultacyę lekarze dawali słabą nadzieję.

Ja podzielałem ich zdanie.

A zatem... wyzwolenie moje było już bliskiem...

Wyrok przeznaczeń miał mnie wyprowadzić z tej okropnej sytuacyi.

A jednak zbliżająca się śmierć przyjaciela przejmowała mnie smutkiem: zapominałem niemal o nadziejach, jakie mi otwierała, pamiętając jedynie o dwudziestopięcioletniej przyjaźni, o naszych rozmowach koleżeńskich, o wspólnych przygodach, wreszcie o niedorzecznej sprzeczce, która nas rozłączyła, a którą wyrzucałem sobie okropnie.

Chcąc to wynagrodzić, nie odstępowałem chorego na chwilę, usiłowałem wszelkiemi sposobami go ocalić.

Dom Audouinów, pełny wciąż krewnych i przyjaciół, robił wrażenie domu, nad którym śmierć już przeszła.

Pani Lansson przesuwała się jak cień z żałobną twarzą pogrzebowych konduktów; starzy Des Plans, unikający z zasady przykrych widoków, po trzy razy na dzień przysyłali się dowiadywać o stan chorego; Jakóbowie Viry, ze zwykłą im serdecznością, oddali się na usługi Klotyldy, aby jej oszczędzić kłopotów, które niedorzeczny obyczaj czyni nieodzownymi w wypadkach śmierci dla zwiększenia jakby jej grozy.

Xiądz Borrant, poważny, uroczysty, gotów był każdej chwili spełnić swą kapłańską powinność.

Pani Audonin dziękowała za wszelkie usługi, chciała doglądać męża sama: dzień i noc czuwała przy jego łożu, doszła wreszcie do takiego stopnia wycieńczenia, iż nie wiedziała co się naokoło niej dzieje i spełniała moje polecenia, jak automat.

Po kilku dniach nie mogło już być wątpliwości co do skutków tego drugiego ataku: miał on pozostawić Audoninowi życie, lecz natomiast pozbawić go władzy i inteligencyi.

Oczy tylko roziskrzone, niespokojne, świadczyły, iż w tem ciele nie zgasła jeszcze pewna świadomość.

Chwilami z ust wydobywały się jakieś dźwięki, których nikt zrozumieć nie mógł. Wówczas w oczach zapalał się błysk niecierpliwości, po wychudłych policzkach spływały łez strumienie.

Powtarzało się to tak często, a było tak męczące dla chorego i przygnębiające dla otoczenia, iż pani Lansson zaczęła się domagać, aby uspakajano jej nieszczęśliwego zięcia morfiną.

Nieraz, szczycąc się z tego, iż jestem lekarzem wolnomyślnym, zapatrującym się na śmierć jedynie, jako na fakt materyalny bez żadnych dalszych konsekwencyj, sławiłem środki uśmierzające ból w chwili konania.

Wiedziano, że posiłkuję się niemi bez skrupułów, to też w domu mojego nieszczęśliwego przyjaciela zaczęto mówić nieustannie o morfinie, jak gdyby chcąc mi poddać myśli użycia jej.

Ja nie chciałem rozumieć tych aluzyj, odpowiadałem pobieżnie na pytania o własnościach i skutkach tego środka uśmierzającego.

— Czy nie należałoby uciec się do morfiny? — zagadnęła mnie kiedyś pani Lansson.

Oburzyłem się.

Złowroga obietnica, od której spełnienia omal, iż mnie nie uwolnił naturalny przebieg rzeczy, ta obietnica wracała mi wciąż na myśl, dręcząc okrutnie.

Nasuwała mi się podstępnie, pod pokrywką obowiązku.

Po kilkotygodniowem oddaleniu się, które mnie trochę uspokoiło, stałem się znowu pastwą mojej nieubłaganej namiętności: miotały mną uczucia najsprzeczniejsze, tak że nawet dziś, gdy usiłuję zrozumieć sam siebie, niepodobna mi rozróżnić, które z tych uczuć wpłynęło ostatecznie na moją decyzyę.

Gdy sobie przypominam szczegóły tej walki wewnętrznej, widzę, że dobrowolnie przeceniałem znaczenie danej obietnicy.

Zapominałem — usiłowałem przynajmniej zapomnieć — okoliczności, obciążające jej doniosłość. Powtarzałem sobie ustawicznie:

— Nie ma rady, słowo się rzekło.

I wmawiałem w siebie, że nie ulegam pobudkom osobistym, że w razie dotrzymania słowa wyrzeknę się Klotyldy; mówiłem sobie jeszcze:

— W żadnym innym wypadku nie wahałbym się przecież. Więc dlaczegóżbym nie miał postąpić tutaj tak samo?

Nieraz oddawałem się dziwnym rozmyślaniom nad zbrodnią — gdym ośmielił się wreszcie nadać to miano zamierzanemu czynowi.

Zbrodnia nie polega na samym fakcie pozbawienia życia bliźniego— tłómaczyłem sobie — lecz na spodziewanych z niej korzyściach.

Porlezza, działając bez żadnych pobudek, pod wpływem jedynie bestyalnych instynktów, zbrodniarzem nie był; ja nim będę — pomimo wszelkich usprawiedliwień, jakiemi mógłbym się zasłonić. Tak, pomimo nawet chęci i przyzwolenia danego mi przez ofiarę zamachu, byłbym zbrodniarzem, gdybym przyśpieszył śmierć Audouina dla osiągnięcia szczęścia osobistego; lecz nim nie będę, jeśli dla dotrzymania słowa, dla spokoju pacyenta, dla spokoju i zdrowia jego najbliższych, zdecyduję się wreszcie skrócić jego agonię.

Niekiedy nawet, bo sumienie płodnem jest w sofizmata, zdawało mi się, że mam tem większy obowiązek działania, im trudniej mi jest się zdobyć na krok stanowczy, im większą będzie on dla mnie samego ofiarą.

Często bardzo, podczas gdym przygotowywał napój dla chorego lub głosem przyciszonym dawał zlecenia Klotyldzie, oczy Audouina zwracały się na mnie badawczo.

Chciały zapewne coś mi powiedzieć, lecz nie rozumiałem ich mowy...

Przypominały mi daną obietnicę... lub może błagały, abym jej nie dotrzymał...

Oh! gdyby mogły były objawić życzenie swe w sposób zrozumiały!

Lecz niestety, pojąć ich nie mogłem; musiałem albo sprzeniewierzyć się obietnicy i dać cierpieć przyjacielowi, który we mnie nieograniczoną wiarę pokładał, lub też popełnić czyn, który mnie miał pogrążyć w rozpaczy i wznieció straszne wyrzuty.

W chwilach, gdym się ze sobą pasował, nasuwało mi się wciąż na myśl pytanie: jakbym postąpił, gdybym Klotyldy nie kochał?

... Oh! w takim razie bez wahania uczyniłbym dla przyjaciela to, cobym chciał, aby kto inny zrobił dla mnie w wypadku podobnym: skróciłbym mu cierpienia bez najmniejszego wyrzutu, spełniłbym obietnicę, tak, jak się spełnia święty obowiązek... więcej (niedość na tem), choćbym nic nie obiecał, pomijając przesądy zawodowe, zdobyłbym się na odwagę i bez skrupułu wyzwoliłbym go z tych męczarni...

Lecz niestety, kochałem Klotyldę, a to zmieniało zupełnie postać rzeczy!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

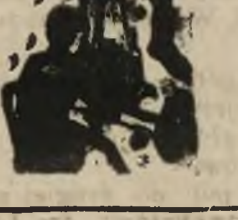












Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza